



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcyi kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie) w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. W noc miesięczną (Wiersz). — Młot i kowadło, Romans w trzech częściach Fr. Spielhagena przełożył z niemieckiego Michał Gliszczyński. — Rozmowa przed zabawą (Wiersz). — Wyjątki z dziennika podróży po Ameryce północnej. — Przegląd literacki, artystyczny, teatralny i różne wiadomości. — Urywki z podróży. — O Ubiarach. — Dalszy ciąg opisu dodatku arkuszowego.

W noc miesięczną.

Héj! miesiącu ty uroczy,
Co po ciemnem krążysz niebie.
Ja ku tobie zwracam oczy,
Senną myślą gonię ciebie. —

Tyś przyjaciel, — druch mój stary,
Wierny w szczęściu i w żałobie,
Tyś dochował mi twój wiary,
I jam także wierna tobie.

Nowi tobą gardzą wieszczę,
Pieśń ich ciebie już nie pieści,
Ty im jednak zsyłasz jeszcze
W twych promieniach z niebios wieści.

Mnie śpiewacze, w wieszczów gronie
Wszak nie zasiąść do biesiady,
Więc spoglądam ku tej stronie,
Zkąd miesiącu świecisz błady.

Ja wspominam cię w mej pieśni,
Ja cię w moim pieśczie duchu,
Niech wyszydzą mnie współcześni,
Lecz ty nie szydź stary druhu!

Pomnę, pomnę, tyś mi z góry
Srebrzył ojców strzechę niską,
Tyś rozpraszał mętne chmury
Nad dziecięcą mą kołyską.

I w objęciu miłej matki,
Jam wołała cała drżąca,
„Oddam lalkę — oddam kwiatki,
Dajże miesiąc — chcę miesiąca!”

A tyś czytał w dziecka oku,
Jakieś wróżby tajemnicze,
I ukryłeś w mgły pomroku,
Promieniste twe oblicze.

I twe oko sposepniało,
W nieskończonę tam przestrzeni,
Gdym chwyciła rączką małą,
Drżący odbłask twych promieni.

Tyś mi szeptał: „Biedne dziecię!
Gdy za senną gonisz marą,
Niechże promyk mój się wplecie,
W twego życia tkanę szarą,

Dzięki, dzięki druhu stary,
Ja po srebrnym tym promieniu,
W nieskończone mknę obszary,
W senniejszy — w nowym cieniu.

I myśl czystą rosą poję,
I świat nowy czuję w duchu,
Za bezcenne dary twoje,
Dzięki, dzięki stary druhu!

Seweryna Duchńska.

MŁOT I KOWADŁO

ROMANS W TRZECH CZĘŚCIACH

Fr. Spielhagena

przełożył z Niemieckiego Michał Gliszczyński.

(Dalszy ciąg.)

ROZDZIAŁ XII.

Od godziny już dwaj bracia v. Zehren siedzieli ze swoim szwagrem radcą handlowym na ostatniej konferencji rady familijnej. Dziwne rzeczy musiały się tam dziać! Pokój sesyjny leżał właśnie nad kancelaryą, i chociaż dom był masyw muiowany, nieraz dolatywał do niego dźwięczny głos radcy handlowego. Jakiś niepokój ogarnął go jakby o mój własny los chodziło. Przez dziwne powikłanie okoliczności, od dawna los zapędził go między tę rodzinę, i uczynił przyjacielem i powiernikiem najważniejszych między nią wypadków. Gdyby był Artur owego poranku nie zabrał go na parowiec dla szukania ostryg, gdyby był wieczór po owej scenie z moim ojcem nie spotkał się z Dzikiem u kowala Pinowa, gdyby był... — Mamy iść na górę do panów, rzekł wachmistrz Zismilch, wytknąwszy przez drzwi siwe faworyty.

— Więc koniecznie? wyrzekłem kładąc z bicia serca pióro na stole.

— Więc co? zapytał się wachmistrz wszedłszy cały do kancelarji.

— Spodziewałem się że mnie nie wezwą.

— Dla czego nie wezwą? Gadał stary gładząc faworyty i z gniewem na mnie spoglądając.

— Jest to bardzo długa historia, odpowiedziałem poprawiając krawat i kamizelkę.

— Którę nie chcemy takiemu staremu niedźwiedziowi o siedmiu zmysłach opowiedzieć, boby jęć niezrozumiał, odpowiedział weteran z przekąsem.

W tej chwili rozległy się na górze dwa silne naraz głosy, dwa krzesła gwałtownie się poruszyły. Wachmistrz i ja spojrzeliśmy na siebie. Zismilch przybliżył się do mnie i rzekł pocichu ale gniewliwie:

— Zrzuć pan obu tych łajdaków ze schodów, a jak przyleżą tu do mnie, to ja ich znowu wypchnę z domu aż za bramę.

— Zobaczmy! odrzekłem uśmiechając się do starego cerbera i poszedłem ścisnąwszy go za rękę.

Kiedym na górze otworzył drzwi ujrzałem dziwnego rodzaju widowisko, tylko dyrektor siedział przy okrągłym, założonym papierami stole. Radea handlowy stał oparty jedną ręką o poręcz krzesła, a drugą gwałtownie machał na Radcę skarbowego, który chciał koniecznie mówić, ale nie mogąc przyjść do słowa, biegał po pokoju i ruszał ramionami. Nikt nie uważał na moje przybycie, tylko dyrektor zobaczywszy mnie, chciał zwrócić uwagę Radcy handlowego ale ten ani na chwilę nie przestawał mówić.

— I dla tego to, krzyczał, od osiemnastu lat pakowałem moje kapitały, nie mając ani grosza od nich procentu, żeby mi teraz takie szykany robiono? Pan jesteś uczciwy człowiek panie dyrektorze, i w całej tej sprawie zachowałeś się ciągle jak prawdziwie uczciwy człowiek; ale ten pan, rzekł wskazując ozłoconym palcem na Radcę skarbowego, ten pan, brat pański a mój szwagier zupełnie inne ma wyobrażenie o prowadzeniu interesów. Wierzę bardzo że to jest korzystna rzecz, sprzedać trzy razy jeden towar, ale na to są pewne artykuły w naszym kar-nem prawie...

— Panie szwagrze! krzyknął radea skarbowy i na-gle zbliżył się do radcy handlowego.

— Czy myślisz że mnie przestraszysz? stoję tu pod opieką prawa.

— Niech pan tak nie krzyczy panie radco handlowy—odezwałem się położywszy rękę na ramieniu rozdrażnionego, i zmuszając go żeby usiadł na krzeselku.

Widziałem że blade policzki dyrektora za każdym wyrazem szaleńca, coraz bardziej się czerwieniły,

a w całej postawie widać było coraz mocniejszą boleść i cierpienie, radca handlowy wyrwał ramię, spojrział na mnie zdziwiony i zamilkł jak dziecko kiedy go coś niezwykłego spotka. Dyrektor roześmiał się i korzystając z przerwy rzekł:

— Kazałem zaprosić tu naszego młodego przyjaciela, bo rzeczywiście nie wiem jakim by sposobem prędzej i lepiej rozwiązać zadanie o które chodzi: nikt lepiej od niego nie potrafi objaśnić nas w tych punktach. Życzymy sobie wiedzieć mój kochany Jerzy, jakie było urządzenie domu w Zehrendorfie, jakie meble, jakie srebra? Życzymy sobie także, żebyś nam opisał dokładnie stan budowli gospodarskich i inwentarz żywy i martwy. Czy możesz to zrobić?

— Spróbuję! odpowiedziałem, i wyjawilem wszystko com wiedział. Kiedyś mówiłem, małe, siwe oczki Radcy handlowego, ciągle były na mnie skierowane; zauważyłem że jego rozbawiona twarz, im dalej posuwałem się w moim opowiadaniu, coraz więcej się wyjaśniała: przeciwnie twarz Radcy skarbowego w tym samym stosunku ciemniała i przeciągała się.

— A widzisz panie szwagrzeżem miał rację — krzyknął pan Radca handlowy.

— Pozwolicie mi że ja sam będę dalej ten interes prowadził, odezwał się dyrektor, a zwróciwszy się do Radcy skarbowego rzekł:

— Zdaje mi się Arturze, że objaśnienia Jerzego o inwentarzu, zgadzają się zupełnie z opisem jaki nam przedstawił pan Radca handlowy.

— A zatem, krzychał Radca handlowy — summa którą pożyczylem na to zmarłemu twojemu bratu, wydaje ci się za małą. Niech pan szwagier raczy sobie przypomnieć, że już dawno wypłaciłem mu summe przekazaną przez zmarłego, i że jeszcze za życia pańskiego brata byłem rzeczywistym właścicielem Zehrendorfu a zatem pańskie pretensje do dziedzictwa są najzupełniej złudzeniem.

To wyrzekłszy, usiadł na krześle, zamrużył oczy i zacierał ręce z radości.

— Zdaje mi się, zaczął mówić Radca skarbowy, że takie rzeczy nie powinny się być mówić w obecności trzeciego. Zwróciłem oczy na dyrektora.

— Daruj mi kochany Arturze, odezwał się dyrektor, sam przystałem na to i sam życzyłem sobie tego, żebyśmy naszego młodego przyjaciela zaprosili do nas, a zatem trzeba było w jego obecności wszystko.

— Wszystko powiedzieć, co panu Radcy skarbowemu nie będzie przyjemne, odezwał się Radca handlowy ze złośliwym uśmiechem.

— Proszę cię kochany szwagrzeż! odezwał się dyrektor.

— A ja w dodatku proszę, rzekł Radca skarbowy, żeby rozprawy prowadzone były w tonie przyzwoitym. Kiedy ja daję słowo szlachcica, że mój zmarły brat w ostatnich czasach nieraz mnie zapewniał, że tylko małą cząsteczkę lasu w Zehrendorfie...

— A to co? krzyknął Radca handlowy, znowu coś nowego? Naprzód dom, potem inwentarz a teraz las! Oto jest przekaz.

— Przepraszam! rzekł Radca skarbowy, odsuwając papier podawany mu przez Radcę handlowego; znam już ten dokument; przekaz ten nie jest, co najmniej nieomylny.

— A przecież jest to pismo naszego brata, rzekł dyrektor z wyrzutem.

— Ale jest napisany w ogólnikach, odrzekł Radca skarbowy.

— Czyż miał mi każde pojedyncze drzewo przekazywać? zawołał Radca handlowy, a to niesłychana rzecz jak się ze mną tutaj obchodzą! Nie mówię o panu, panie dyrektorze, bo pan jesteś człowiekiem honoru, ale kiedy mi ciągle każą szanować słowo szlachcica a własnoręczny przekaz nie nie znaczy, chociaż jest także słowem szlachcica i do tego jeszcze na piśmie...

— Może i w tym razie młody nasz przyjaciel potrafi nam dać zaspokajające objaśnienie, przerwał dyrektor. Czy nie przypominasz sobie kochany Jerzy czyś nie słyszał kiedy z ust zmarłego brata jakich w tym względzie wyrazów?

Radca skarbowy rzucił na mnie wściekle spojrzenie, a radca handlowy patrzył na na radcę skarbowego to na mnie, żebyśmy się nie porozumieli, dyrektor spoglądał na mnie z wyteżoną ciekawością.

— Słyszałem!

— To powiedź! zawołał Radca handlowy. Powtórzyłem dosłownie to co mi Dzik ostatniego dnia, nim sobie życie odebrał, wyraźnie powiedział: że z całego przepysznego lasu nic już do niego nie na-

leży, że nie ma nawet jednego własnego drzewa, z którego by sobie mógł kazać zrobić trumnę.

Kiedym to mówił, głos mój drżał; cisnęło mi się do głowy naraz wszystko, i ów poranek i piękny park i obraz człowieka który się widział zupełnie zgubionym, jego postawa jego wyrazy nawet ton jego głosu, musiałem się odwrócić żeby ukryć łzy które mi z oczów płynęły.

— A zatem podług mnie, interes już zupełnie skończony! odezwał się dyrektor, wstał i przybliżył się do mnie.

— I ja tak sądzę! zawołał Radca handlowy spoglądając na Radcę skarbowego tryumfującym wzrokiem.

— Ale ja inaczej myślę! odparł skarbowy, — chociaż ufam zupełnie dokładności wspomnień i objaśnień naszego młodego przyjaciela, jednak pod wieloma względami tak bardzo różni się od tego, co mi nieboszyk brat mówił, że nie mogę cofnąć tego co utrzymuję. Przykro mi, że muszę być tak upartym ale winiem to sobie i całej mojej rodzinie. Ostatnie osiemnaście lat były nieprzerwanym ciągiem ofiar, które dla mojego brata ponosiłem. Prawie przed samą śmiercią błagał mnie w najczulszych wyrazach, żeby mu pożyczyć znaczną summe, biegałem po całym mieście żeby jej dostać, byłem nawet u ciebie panie szwagrze, jeżeli pamiętasz — odmówiłeś i dosyć po grubiańsku. Odpisałem bratu że mu przysię pieniądze ale niech poczeka trochę; i zaklinałem go żeby się nie rzucał na rozpaczliwy krok. Nie usłuchał mię! Gdyby był ten list nie zaginął!

— Zapewne mię pan już nie potrzebuje panie dyrektorze? wyrzekłem i nie czekając odpowiedzi oddaliłem się do kancelarii do najwyższego stopnia rozdrażniony. A cóż to tak wielkiego przytrafiło się, że ktoś przy interesie bezczelnie skłamał? Przekonałem się później, że w interesach nie powiedzieć prawdy jest często dozwolonem, a nawet roztropnem, ale wtedy byłem jeszcze młody niedoświadczony — powiem niewinny! Zdawało mi się, że widzę coś obrzydliwego, coś niepojętego. Myślałem sobie, że świat wywrze się ze swoich zawias. Już raz doświadczyłem tego samego uczucia, kiedyś się dowiedział o ucieczce Konstancji, że mię tak okłamała, szukała. Ale ja mogłem uniewinnić przynajmniej namiętnością miłości, którą pojmowałem, tego zaś nie rozumiałem wcale, żeby dla kilku set lub kilku tysięcy talarów, można była oczernić umarłego, zwiść żyjących, a siebie błotem powalać. Jedna tylko rzecz stała mi się wtedy jasną, że prawda nie jest tylko formą ale podstawą i warunkiem koniecznym bytu człowieka jak natura, że kłamstwo chce wzruszyć i wywrócić tę podstawę ale najczęściej pada bezsilne i shańbione, że świat moralny ciągle do tego dąży, żeby podnieść prawdę a wyrwać z korzeniem kłamstwo.

W owym czasie jednak myśli te nie przysły mi do głowy żeby mię uspokoić. Kłameca, beczny kłameca! powtarzałem ciągle, zasługujesz na to, żebyś cię pod pręgierzem postawił, żebyś poszedł i powiedział co zawierał twój ostatni list pisany do brata, i co się z nim stało. Zdaje mi się nawet, że gdyby był ten mój stan trwał dłużej, byłbym może spełnił katowski urząd, chociaż nie miałem tego w mojej naturze. W tem usłyszałem że panowie schodzili po schodach a nie długo dyrektor wszedł do kancelarii. Twarz jego była bardzo błądą, oczy cierpiące jak u człowieka co ciężką operację przeszedł, usiadł zgnany na krześle. Pobiegłem do niego żeby go ratować. Uściskał mi rękę i rzekł po chwili:

— Dziękuję ci, już mi lepiej. Sprawa ta obeszła mię mocniej niż myślałem. Ta bójka o *twoje i moje* jest szkaradna nawet z daleka, nie mówiąc już nie o tem, że jednemu z dwóch rzucono błotem prosto w twarz. Dzięki Bogu sprawa ukończona i moje warunki przyjęto i podpisano. Brat mój przestał na pewnej kwocie pieniędzy, odstąpił swych roszczeń ale powtarza ciągle, że jest do żebractwa przywiezionym, a przecież jest królewskim urzędnikiem.

Dyrektor gorzko się uśmiechał a potem mówił jakby sam do siebie:

— A zatem i reszta dziedzictwa po naszych przodkach przeszła w obce ręce! Stare czasy już minęły bo też za długo trwały. Żal mi tych drzew z pomiędzy których padł pierwszy promień słońca na oczy dziecka, pod których liśćmi igrałem będąc chłopcem. Wytną wszystkie, bo dla niego las to pieniądze, a pieniądze to potęga dzisiaj! One, i ci co je mają, są dziś młotem! Jest to ta sama gra tylko w inną

formie! Czy długo będą ją grali? Spodziewam się że nie długo a wtedy...

Spojrzał na mnie swojemi pełnemi miłości i uczucia oczami:

— Wtedy wystąpimy my, my co wiemy, że jest sprawiedliwość na świecie, że ona nie pozwala żartować z siebie, my co tę sprawiedliwość przechowujemy w głowie i w sercu. Czy nie prawda Jerzy?

ROZDZIAŁ XIII.

Doktor Snellius i ja spodziewaliśmy się, że po ukończeniu rady familijnej goście się zaraz rozjadą i uwolnią dyrektora od nudnej wizyty, nadzieja nasza tylko w części się ziściła.

— Nie chcę jechać razem z człowiekiem, który mię na żebraka wykiepował — powtarzał ciągle radca skarbowy!

— Tra la la la... mówił radca handlowy, który po obiedzie w podróżnym już ubraniu, przyszedł do kancelarii, żeby się ze mną pożegnać. Całe życie był żebrakiem! Czy uwierzysz mój drogi, że przed pięciu minutami wyzbrałem odemnie sto talarów, bo nie miałem pieniędzy na drogę, dałem mu chociaż ich już więcej nie zobaczę. A propos! Pan, przez dużą literę pan, musisz się koniecznie ze mną później zobaczyć. Rzeczywiście coraz więcej mi się podobasz. Jesteś kapitalny człowiek.

— Bardzo mało kapitału mógłbyś pan ze mnie zrobić panie radco!

— Kapitału zrobić? Wybornie! Jak tylko wolnym będziesz musisz do mnie przybyć. Już ja wymyślę coś dla ciebie. W moich dobrach są: cegielnie, kopalnie torfu, młyny amerykańskie, znajdzie się wszędzie coś dla ciebie. Jak długo masz tu jeszcze siedzieć?

— Jeszcze sześć lat.

— Ba, diabelnie długo! Czy nie mogę nic dla ciebie uczynić? Możeby tam w górze u pana ministra?

— Jestem panu mocno obowiązany, ale mi się zdaje że pańskie starania byłyby próżne.

— Szkoda, szkoda! chciałbym ci jakimkolwiek sposobem moją wdzięczność okazać. Wyświadczyłeś mi dzisiaj wielką usługę. Człowiek ten byłby mi jeszcze robił mnóstwo szyszan. Cóżbyś powiedział na małą subwencję? Nie żenuj się, bo mnie sto lub dwieście talarów nie zuboży.

— Jeżeli się mamy po przyjacielsku rozstać to ani słowa o tem więcej, odpowiedziałem mu.

Radca handlowy schował prędko pugilares do kieszeni już do połowy dobyty, i dla większej pewności zapiął frak.

— Wola człowieka jest jego najdroższą własnością. To chodź przynajmniej pożegnaj się z Hermiłą. Dziewczyna nie odjedzie jeżeli cię jeszcze nie zobaczy. Ale może i tego nie chcesz?

— Z największą chęcią, odrzekłem i poszedłem za radcą handlowym na plac, gdzie już cała rodzina zebrała się przy przepysznym powozie milonera. Kiedy on pompatycznie wychwalał robotę pojazdu i piękność dwóch karych koni, kiedy żegnał się ze wszystkimi wymuszoną mową i wymuszonymi gestami, tymczasem Hermiła biegła od jednego do drugiego, śmiejąc się, gaworząc, figlując z Zerliną, która skakała koło niej i niemłosiernie szczeblała. Kilka razy przebiegła około mnie wcale na mnie nie zważając. Wtem ktoś z tyłu dotknął się mego ramienia: była to panna Bête. Odciągnęła mnie trochę na bok i odezwała się cicho ale namiętnie:

— Ona pana kocha. Wyglądała tak pomieszana, jej długie żółte loki tak się rozrzuściły... jej wodnisty oczy wpadły tak głęboko w głowę, że mi się wydała jakby pomieszana.

— Nie patrz pan na mnie z taką rozpaczą Ryszardzie mówiła dalej. Szczęście spada z obłoków, szczęście wypływa z łona Bogów! Jest to także wiekiusta prawda. Wyznała mi to dziś rano rzewliwie płacząc: serce mi się rozdzierało: płakałam razem z nią bom razem z nią czuła. I ja byłam w Arkadii. Ale złudzenie trwało krótko i tylko mi łzy pozostały.

Panna Paulina obtarła sobie oczy i rzuciła przeciągle spojrzenie na doktora Snelliusa, który właśnie z miną słodko-kwaśną słuchał pożegnań radcy handlowego.

— Co za człowiek! szeptała ciągle. Powierzchność może niepozorna, ale serce złote! O mój Boże, co ja wyrzekłam? Jesteś teraz posiadaczem tajemnic młodego dziewczęcego serca, nie poniewieraj nią.

A teraz pożegnajmy się mój Ryszardzie. Ostatnie moje słowo jest, szukaj a znajdziesz. Idę już, idę!

Odwróciła się i pobiegła do powozu, w którym już radca handlowy rozsiadł się wygodnie, a Hermina trzymała Zerlinę ciagle czekającą. Słowa panny Pauliny zadziwiły mnie, bo mała kapryśnica nie rzuciła ani raz okiem na tego, którego, podług deklaracji panny Bête, miała kochać. Śmiała się, żartowała ale w chwili kiedy konie ruszyły z miejsca, twarz jej zaczęła drgać boleśnie i z niepodobną do wiary namietnością, rzuciła się w objęcia guwernantki ukrywając łzy, które obficie lały się z jej oczów.

— No! to troje już odjechało, odezwał się doktor a jest nadzieja że resztę jutro wyprawimy.

Ale nadzieja doktora nie ziściła się, ani jutro, ani drugiego, ani trzeciego dnia, przeszło dwa tygodnie jeszcze bawili u dyrektora, radca skarbowy i pani radczyni z domu baronówna Kipenrajter.

— Otruję ich jeżeli się ztąd nie wyniosą— piał doktor.

— To strach! Od tego można na miejscu zamienić się w niedźwiedzia o siedmiu zmysłach, mrucał wachmistrz.

Rzeczywiście była to wielka klęska dla domu zanego człowieka. Każdy z nas trzech skoalizowanych okazywał niechęć na swój sposób. Najgłośnień, najnamietniej — doktor.

— Zobaczcie, powtarzał ciagle, że oni tu założą sobie zimową kwaterę! Ale z kąd Zehren zdobędzie tyle cierpliwości? A koszt? dla nich by skarby Potozu nie wystarczyły. Święty Boże! co za męczarnia oddychać jednym powietrzem z takimi poczwarami i jeść z jednego półmiska z nimi! Musieliśmy ciężko zgrzeszyć.

— To samo może mówi o nas urodzona baronówna Kipenrajter.

— Chcesz mnie drażnić, ale masz słuszną podwójną słusność! Ta i wszystkie inne urodzone baronówny, nie tylko tak mówią ale i odpowiednio postępują. Odmawiają nam powietrza którym oddychają, i półmiska z którego jedzą i nie pomyślą nawet o tem, że my dusimy się i z głodu umieramy, kto wie nawet czy nie mają w sobie tego życzenia, żeby nas ta ewentualność spotkała.

— Dodatek do teorii dyrektora o młocie i kowadle, odezwał się.

Czaszka doktora jakby ożyła.

— Nie mów mi nic, o tem uczuciowem błaznistwie, zawołał najwyższym dyszkantem. Kto jest słaby albo dobry, albo oboje razem co się najczęściej trafia, tego mocny i zły wali młotem bez ustanku, wilk zje jagnię. Młot i kowadło! O stary Gothe znał dobrze świat!

— A co byś zrobił panie doktorze, gdyby się biedni twoi krewni kwaterowali do ciebie?

— Jabym — drażliwie do pytanie — jabym — sam nie wiem co bym zrobił. Ale to niczego nie dowodzi, chyba tylko tego, że i ja mimo moje opryskliwe deklaracje, jestem rzeczywiście nędznym kowadłem. A w końcu, a już wiem: my nie jesteśmy dla nich ani szwagarami ani krewniami, nie mamy dla nich żadnych obowiązków, to musimy ich ztąd wypędzić.

— Szcześliwa myśl panie doktorze.

— Zapewne! mówił doktor przeskakując z jednej nogi na drugą. Jestem na wszystko gotów, na wszystko! Musimy im tutaj ich pobyt tak osolić, tak opieprzyć, że dłużej nie potrafią wytrzymać.

— Ale jakim sposobem?

— Jakim sposobem ty nieruchawy mamucie! Ty sam myśl o tem. Urodzoną baronównę biorę na siebie. Ona myśli, że ponieważ ma złe serce to musi mieć i chore serce.

Tak się boi śmierci jak gdyby już z tydzień siedziała w piekle. Musi mi wierzyć.

Doktor Witibrod Snellius rozpoczął tego samego dnia wprowadzać w wykonanie swój diabelski plan. Ile tylko razy znajdował się razem z urodzoną baronówną, rozprawiał ciagle o krążeniu krwi, o wewnątrz, arterjach, worku sercowym, kłapkach sercowych, i o biciu serca. Wiedział dobrze że rozmawia znuży Jęć łaskawości, ale napisał monografię o tych przedmiotach, a czem serce pełne to usta chętnie powtarzają. Chciał koniecznie zwrócić uwagę Jęć łaskawości na to, że jej kłapki sercowe nie funkcjonują regularnie, że symptomata są niebezpieczne, że przezorność nie tylko jest matką mądrości, ale nawet długiego życia. Jęć łaskawość nie była wcale przedmiotem mojej czulej przychylności

a jednak nieraz napadało mnie jakieś uczucie politowania, kiedy widział jak ta nieszczęśliwa ofara wila się pod nożem swego dręczyciela. Na żaden sposób nie mogła się mu wykręcić, bo jako dama która niezmiennie dbała o swoje wykształcenie, nie mogła na żaden sposób wydobyc się z pod przewagi naukowych badań; a jako gość w domu musiała być grzeczną dla przyjaciela domu. Zresztą rozmowa ta miała dla niej jakiś straszny powab, bo jak dziecko boi się strachów, tak ona bała się urojonej choroby. Bładła zaraz kiedy doktor wchodził do pokoju, a jednak spoglądała na niego z jakimś wyteżonym strachem, jak spogląda ptak na węża który się wpełzał do jego gniazda. Nie mogła oprzeć się sile przeciągania, zapraszała go do siebie i ciagle się wypytowała co myśli o jej zdrowiu.

— A to trzeba oszaleć! mówił doktor, niedługo nie będzie mogła żyć bezemnie i bez moich przerażających historii! Opowiedziałem jej dzisiaj wypadek, że pewna dama w tych latach co ona, rozmawiając ze swoim doktorem o kongestjach nagle uderzona została apopleksją serca a ona uśmiechnęła się swoimi bladymi wargami i zamiast kazać zjechać powozowi odezwała się do mnie: Musisz mi pan to jutro obszerniej opowiedzieć! I pożegnała mnie łaskawie ręką.

— To silna kobieta panie doktorze: z nią tak łatwo nieporadzisz.

— A jednak muszę ją ztąd wyparować! Przysięgam na to jako człowiek, jako przyjaciel, jako doktor.

Śmiałem się ale wewnątrz byłem tego samego przekonania co doktor. Obecność tych ludzi była dla rodziny dyrektora niewypowiedzianym ciężarem, chociaż dla wszystkich co się jej tyczyło miała zawsze najszczerzą miłość. Widziałem jak to młotczyło dyrektora kiedy musiał ciagle odpowiadać na pytania swego brata: nieprawda kochany bracie? Jak ci się zdaje kochany bracie? Widziałem że nawet i Wanda która wszystko z anielską cierpliwością znosiła, zaledwie ciężar ten dźwigać już mogła. Pewnego dnia siedząc smutny w kancelarii, usłyszałem jak urodzona baronówna żaliła się przed Wandą, że pokój jej jest wilgotny i że niemożna ani kroku na plac ruszyć się żeby jakiego mężczyzny w oknie nie ujrzeć. Prosiła więc Wandy żeby jej ustąpiła swojego pokoju w którym malowała. Kiedy się rozeszły, pobiegłem do ogrodu i wkrótce złączyłem się z Wandą.

— Nie powinnaś ustępować jej swojego pokoju.

— Więc słyszałeś?

— Słyszałem. Jest to jedyny pokój w którym światło jest dobre.

— Przecież w zimie nie będę malowała bo będę miała wiele innej roboty.

— Czy to oni zostaną tu na zimę?

— Zdaje mi się że zostaną, tak przynajmniej mówiła przed chwilą stryjanka.

Chciała się uśmiechnąć ale nie mogła, usta drgały jej poczęły, i łzy polały się z oczów.

— Najbardziej żal mi rodziców. Ojciec potrzebuje teraz bardzo spokoju a słabą matkę długa rozmowa bardzo nuży. Tylko niepokazuj nic po sobie mój Jerzy.

I położyła palec na ustach uśmiechając się, jak się kiedyś uśmiechały męczennice. Mruknąłem coś jakbym przystawał na jej żądanie i poszedłem głębiej w ogród. Niedługo potem spotkałem radcę skarbowego, który stojąc pod drzewem jedną po drugiej brzośkwinię zajał. Zdawało mi się że szarpie wewnętrzności dyrektora, który tyle starań poniósł żeby to drzewko wyhodować. Nie namyślając się wcale, zbliżyłem się do niego i rzekłem:

— Panie radco musisz pan ztąd odjechać.

— Muszę? a to dla czego?

— Musisz pan ztąd odjechać, powtórzyłem czując jak mnie całego gniew obejmował i to odjechać przedko najdalej za trzy dni.

— Zdaje mi się młodzińcze żeś oszalał. Czy wiesz do kogo mówisz?

— Dawniej czciłem pana jako zanego człowieka, ale dzisiaj nieczuję dla pana żadnego szacunku. Niechcę żebyś pan tu był! Czy słyszysz pan?

— Ale to niesłychana rzecz! wykrzyknął radca skarbowy. Zaraz powiem bratu jaka mnie zniewaga tu spotkała.

— Jeżeli pan to zrobisz to!...

— Nie mogłem wypowiedzieć od razu całej posiadanej przezemnie tajemnicy. Tak dawno leżała

zamknięta w mojej piersi, przedłożono mi o cztery lata więzienia za to że ją utulił, była to więc mordercza broń której miałem użyć na tego nędznika.

Ale kiedy sobie wspominałem na zapłakaną twarz Wandy, kiedy ujrzałem nienawistną mi teraz twarz radcy, wydarło mi się z ust:

— Powiem o liście, coś napisał do niego, o liście, który dowodnie przekona wszystkich, żeś był współwinowajcą a może głównym winowajcą i że byłbyś zginął na szubienicy, gdybym był wyjawiał co wiedziałem.

Radca stał osłupiały jakby nagle ujrzał głowę Meduzy, mimo to zdołał jeszcze wybąknąć:

— List o którym pan mówisz i który musiałeś podstępem zdobyć niczego nie dowodzi. Wszystko mi jedno czy go pokażesz bratu czy nie!

— Nie mogę go już nikomu pokazać bom go spalił!

Podskoczył z radości. Zmieniła się postać rzeczy. Ironiczny uśmiech osiadł mu na ustach.

— To i cóż pleciesz mój kochanku? Djabeł tam wie co za list widziałeś i zataiłeś! Wszystko to wygląda na kłamstwo a do tego jeszcze bardzo niezgrabne. Proszę pana oddalić się. Nie dotykaj mi się bo zawołam o pomoc. Do dawnych siedmiu lat dodadzą ci jeszcze siedm. Nie dotykaj mi się powtarzam!

Groząc mi cofał się przedemną aż do muru, przystąpiłem blisko do niego i przemówiłem po cichu ale stanowczo:

— Nic panu nie zrobię, bo chociaż jesteś wyrzutkiem społeczeństwa, szanuję w tobie brata twoich braci: jednego któregoś o zgubę przyprowadził a drugiego któremu ani godziny dłużej nie pozwolę zatrzymać życia. Chociażby mi nikt nie wierzył, że czytałem list i że go spalił on mi uwierzy, a jeżeli za trzy dni nie opuścisz tego domu, to mu odkryję kogo to ma pod swoim dachem. Znasz go dobrze! Przebacza on wiele ale tak podłego kłamstwa nigdy nie przebaczy! Człowiek ten wiedział że prawdę mówił, znał to było na jego twarzy. Wiedział że się bez ratunku dostał w ręce, które go nie popuszczą. Dobrze się stało że się już z nim rozprawił: jedna minuta później zwycięstwo byłoby wątpliwe, bo rozległ się właśnie silny głos urodzonej baronówny — płuca miała zdrowe domagający się jeszcze kilka brzośkwini.

Roztropny wódz nie przyjmuje nowej bitwy, gdyby ta mogła mu wydrzeć krwawo zdobyte zwycięstwo. Przed zagniewanym radcą nie zadrżałem, ale przed żółtymi zębami urodzonej baronówny uczułem coś nakształt bojaźni, jeżeli może kobieta chociażby najbrzydsza, obudzić takie uczucie w mężczyźnie. Cokolwiek bądź, uważałem za stosowne przed nadciągającym sukurem w żółto niebieskiej sukni, z najgłębszym uszanowaniem i pośpiechem zrejterować do kancelarii.

Czy moja groźba będzie miała pożądany skutek? Dziwna rzecz! Krok ten uczyniłem z najserdeczniejszego popędu a jednak ciagle byłem niespokojny, śledziłem okiem i słuchałem uchem każde poruszenie w domu. Następny dzień przeszedł jak zwykle a nawet pokój Wandy wyprzątnięto, widziałem jak wynoszono stalugi i szkice zgrzytałem ze złości zębami. Ale rano trzeciego dnia wszedł do kancelarii dyrektor, a zabrawszy niektóre akta, już w samych drzwiach odezwał się.

— Powiedz no mi Jerzy, jako zupełnie obojętny w tem wszystkim, czyś nie zauważył w mojej rodzinie obejściu coś takiego, co by dało powód bratu i bratowej do żalenia się że ich niechętnie u siebie widzimy?

Miałem jakiś trudny plan do wykończenia, schyliłem się nad nim nie podnosząc wcale oczów.

— Bardzo by mi było przykro, gdyby brat mój mógł powiedzieć o mnie, że nie uszanował jego nieszczęścia i wygnałem go z mego domu, który był dla niego ostatniem schronieniem. Bo rzeczywiście tak jest, pensja nie nie znaczy dla tak marnotrawnych ludzi, układ z radcą handlowym przyniósł mu tyle co nic, a w dodatku dług. Nie mogę powiedzieć tego, żeby mój dom zyskał co na ich obecności bohym był kłamcą, ale zawsze jest to mój brat, mój gość!

Może dyrektor czekał na moją odpowiedź, ale rysunek planu był tak zawikłany że musiałem się jeszcze bardziej schylić nad rajsbretem. Westchnął i wyszedł. Odetchnąłem, a w minutę potem biegalem, skakałem i tańcowałem po pokoju.

— Jesteś diabelnie wesoły! wyrzekł jakiś głos za mną.

Zapomniałem ze strachu, że jedną nogę trzymałem na powietrzu, dla tego na drugiej wykrecałem takiego piruetta, że najwybredniejszy znawca musiałby mię pochwalić.

Artur później był wyborym na to znawcą, ale wtedy jeszcze nie.

Mina jego, kiedy się rzucił na krzesło, nie zdradzała wielkiego zachwycenia, owszem i ton jego głosu był bardzo melancholiczny, kiedy ściskając mi rękę mówił:

— Miałeś słusze do tego powody, osiągnąłeś cel, od jutra będziesz tutaj znowu samowładcą.

Tym czasem już i drugą nogę na podłodze postawiłem i zabierałem się stawić silne czoło przeciwnikowi, aż tu pokazało się że Artur nie przyszedł wcale do mnie z wyrzutami.

— Mam swoje powody, mówił żeby starzy odjechali sobie stąd jak najprędzej. Ojciec jak wiesz, stracił zupełnie opinię, postępuje bardzo nierozważnie i w końcu skompromituje mię. Półkownik krzywo już na mnie patrzy. Dla tego nie bądźmy źle z sobą Jerzy! Wiem żeś go wygrzył stąd, nie zapieraj się. Dowiedziałem się o tem od mojej matki, która wścieka się na ciebie. Ale powiedziałem jej, że może sobie powinszować tego żeś nie o liście nie wspominał. Nie po to tu przyszedłem z resztą, ale żeby cię zapytać, jak stoimy z sobą?

— Co przez to rozumiesz? zapytałem się z pewnym niepokojem.

— Tylko nie udawaj prostaczka! Widzę że cię dawniej za mało cenilem, ale teraz przekonałem się że jesteś tu wielką figurą, dla tego chcę żyć z tobą w pokoju. Jeżeli mnie stryj nie poratuje, to umrę z głodu a przynajmniej będę musiał służbę opuścić. Jesteś dobry chłopak i nie będziesz chciał mojego nieszczęścia.

— Oczywiście!

— I ja nie jestem złym ale jestem trochę ladaco. Wszyscy jesteśmy ladaco w naszych latach, i ty byś nim był gdybyś miał do tego sposobność. Zresztą możesz łatwo pomóc mi bo i stryj i stryjanka i chłopcy i... wszyscy mię lubią. Słuchaj no Jerzy! mam zupełne w tobie zaufanie ale nie powiadam tego nikomu. Zdaje mi się, że nie jestem obojętnym dla kuzynki, powiedziała mi to wczoraj wyraźnie a chociażby nie powiedziała, to mam pewne tego dowody....

I nadął małe wąsiki i oglądał się po pokoju szukając zapewne zwierciadła.

— Arturze! Arturze! wołała Wanda w ogrodzie.

— Podchorąży rzucił na mnie wzrokiem, którym zdawał się mówić: patrz jaki ze mnie szczęśliwy djabełek i jak wicher wybiegł z pokoju nie zamknawszy nawet drzwi za sobą. Przez te to drzwi widziałem jak chodzili po ogrodzie ona poważna on ciągle tańczący, ona coś mówiła on przykładł rękę do piersi. Nieokreślone uczucie boleści ścisnęło mi serce. Już raz go doznałem kiedy się dowiedział, że Konstancja należy do kogo innego, ale wtedy nie cierpiałem tyle. Nie pomyślałem o tem że Artur może i siebie i mnie okłamał. Jego zwierzenie się, wołanie Wandy, przechadzka samotna po ogrodzie, wszystko jak piorun po piorunie spadło na mnie i zmuszało do wiary w moje nieszczęście. Artur był bez zaprzeczenia przystojnym chłopcem i bardzo miłym, kiedy chciał. Wszakże i ja go tak bardzo kochałem! Czyż Wanda, od czasu jego pobytu w domu dyrektora, nie zmieniła się dla mnie? Była jakaś poważniejsza, mniej współczująca, oddawna to już spostrzegłem i bolało mię to strasznie, teraz dowiedziałem się przyczyny zmiany i boleść stała się tem głębszą.

Próżność próżności i wszystko próżność! Czegoż się mogłem spodziewać ja, odepchnięty i na długie lata więzienia skazany? Głowa opadła mi na piersi. Korzyłem się w prochu przed dziewczcą, która ciągle jak niebiańskie widzenie unosiła się przedemną. Nagle zerwałem się na nogi z rozpaczą. Zdawało mi się że to było niepodobieństwem, żeby ona kochała tego człowieka. Była w tem taka widoczna sprzeczność, że byłbym ją od razu dojrzał, gdybym był choć o jeden gran mędrszy lub mniej próżny. Nie będąc ani tym ani owym, męczyłem się za to przez długie lata.

— Są cuda na ziemi i na niebie! wołał doktor wpadając do mnie. Odjeżdżają i otrzepując kurz z nóg swoich. Chwała Tobie na wysokości!

Doktor padł na krzesło i ocierał sobie spótniałą łysinę.

— Bóg jest potężnym nawet w małym robaczku! kto by temu wierzył że ja mały Dawid pokonam tego Goliata bez wstydu i podłości. Ję łaskawość nie może znieść tutejszego powietrza! odmieniła pokój ale i to nie pomogło. Chwała Tobie na wysokości.

— Czy panu to sama powiedziała?

— Sama, a mąż potwierdził. Napomknął tam coś, że najrozsądniejsze kobiety miewają napady hipokondrii i że grzeczny małżonek powinien na to baczną zwracać uwagę. W końcu wziął mię na bok i prosił żebym mu pożyczył sto talarów.

— Nie zobaczysz ich już nigdy, panie doktorze!

— Talarków czy dostojnych gości?

— Obojga!

— Szczęśliwej podróży! Obyśmy się już nigdy nie spotkali!

— Czy wiemy już że odjeżdżają? zabrzmiął głęboki bas za nami, kazano zamówić najety powóz na jutro na dziewiątą. Zdaje mi się że o ósmę nie jest tak bardzo wcześnie! — mówił stary a oczy mu się śmiały jak niedźwiedziowi o siedmiu zmysłach.

Nagle spowaźniał oparł się o poręcz krzesła, na którym siedział doktor i rzekł sentencjonalnym tonem.

— Teraz trzeba jeszcze chłopaka wygrzyć, panie doktorze. Jak najprędzej! bo mi się zdaje że jabłuszko to gorsze od jabłoni!

— To prawda! odrzekł doktor: starych ja wysadziłem a ty mamucie zawiń się około młodzieniaszka.

ROZDZIAŁ XIV.

Przez sześć lat mego dalszego pobytu życzenie mojego przyjaciela i ojca dawno się spełniło. W domu pracy nauczyłem się pracować. Praca stała mi się potrzebą a miałem szybką pojętność, bystre oko i pewną rękę. W zakładzie naszym były rozmaite rzemiosła; uczyłem się wszystkich i prześcignąłem starych robotników. Dyrektor nie raz mawiał, że jestem najlepszym robotnikiem w zakładzie a jego pochwała czyniła mię dumnym i szczęśliwym.

On to umiał surową moją siłę do pewnych zastosowań celów, on pokazał że część ludzkiego rozumu, która mi się w udziale dostała, nie jest bardzo małą i że nawet, jak nie raz z uśmiechem powtarzał, coś na geniusz zakrawa a szkolni mędracy nie wiedzieli co ze mną robić! Po niemiecku mówiłem płynnie i poprawnie, obce języki znałem tylko tyle ile mi do nauki były potrzebne; klasyków ojczystych czytałem dużo, ale o literaturze i efemerycznych utworach nie rozprawiałem. Za to czerpałem pełnymi rękami z wszechstronnej wiedzy dyrektora, w matematyce, w naukach przyrodzonych i w technice.

A zawsze pod jego oczami. Wszystko prawie za niego robiłem, bo najmniejsze wysilenie okrywało potem jego policzki. Nie raz też powtarzał.

— Co ja bym bez ciebie począł? Żyję zbytkiem twoich sił; twoje ramię jest moim ramieniem; twoja ręka moją ręką, twój oddech moim oddechem! Za rok będziesz wolny, to i ja rok jeszcze pożyję, bo człowiek bez ręki i oddechu to trup.

Pierwszy to raz usłyszałem z ust jego takie bolesne wyrazy. Spojrzałem na niego przerażony i pierwszy raz dojrzałem na jego twarzy smutne oznaki zniszczenia, które sześć lat czasu na nim wyrwały. Sześć lat! A tak mało co zmieniło się między nami. Mało co, może i nic, rozważywszy lepiej. Dzikie wino w pokoju Wandy, gdzie kiedyś chory leżałem, za ledwie do okien sięgało, a dziś aż pod dach wyrosło. Bonus już o sześć lat starszy poprzewracał wszystko w Belwederze do góry nogami. Czytał już Fausta i chciał mieć własny gotycki pokój, w którym pozbięrał stare książki, instrumenta i meble. Bonus powiada, że ojciec chcąc z niego zrobić doktora i badacza natury miał zupełną słusność, a Wanda która chciała z niego zrobić filologa, nie miała najmniejszej zasady. Karol, o dwa lata młodszy, ma wysmukłą postawę Zehrenów a nawet przerósł ojca. Ale ma wysokie i szerokie piersi, silne ramię a pod czarnemi, kędzierzawemi włosami, myślące czoło. Jest bardzo skromny ale wzrok jego jest zadziwiająco potężnym: usta nerwowo się zaciskają kiedy rozwiązuje jakie trudne matematyczne zadanie. Kiedy się weźmie do tokarni, to mu wszystko rośnie pod ręką.

Karol i ja jesteśmy serdeczni przyjaciele, rzadko się rozłączamy, mimo to mały Oskar jest moim faworytem. Ma on te same wielkie niebieskie oczy Zehrenów, którem tak lubił u Artura, ma tę samą wysmukłość i eleganckie maniery, którem tak podziwiał w Arturze, a chociaż to podobieństwo powinno mu być więcej szkodliwie niż pomagać do moich względów, nie wiem jednak dla czego, ale ile razy przybiegł do mnie, zawsze go z miłością ściskałem w moich objęciach. Może dla tego że był najmłodszy, że lubił rysunki i był uczniem Wandy.

To samo mówiła, słowo w słowo, przed sześciu laty Wanda, kiedy pierwszy raz jako rekonwalescent, siedział przy niej w ogrodzie pod kasztanami. Pamiętam to wszystko jakby to wczoraj dopiero mignęło się przed memi oczami. Kiedy patrzę na Wandę, za ledwie wierzę sobie że przeżyłem obok niej sześć lat i że za miesiąc będzie już miała dwadzieścia lat. Wtedy wydawała mi się starszą dziś zaś młodszą. Trochę urosła, postawa jej nabrała kobiecej pełności, ale w twarzy została niewiuność dziecka a w ruchach jakaś niepewność młodej dziewczyny. Wzrok jej nie ma w sobie nie wyzywającego ale ma za to siłę, stałość i ogień westalki, ogień artystki.

A rzeczywiście była artystką. Nie miała innego nauczyciela tylko jakiegoś zapoznanego mistrza, któremu dyrektor dał u siebie schronienie. Niestety nie na długo, bo wkrótce znękany przeciwnościami, umarł. Nie była w żadnej akademii, mało nawet widziała obrazów. Czem była, była sama przez się. Miała oko co patrzy w serce człowieka i w serce nieżywych przedmiotów, miała rękę, w której dusza aż do ostatnich kończyn palców dochodziła, miała pilność i energję do wiary niepodokną, kiedy się pomyśli że oprócz malarstwa, wszystkie domowe kłopoty o nią się obijały. Bogactwo jej pracowni było zadziwiające, pełno szkiców i kopji. Brała najwięcej materiałów z otaczających ją ludzi i rzeczy. Być modelem panny Wandy uważano sobie za największe szczęście. Ulubionym jej modelem był wachmistrz Zismilch, figurował we wszystkich możliwych pozycjach, jako Nestor, Morlin, Belizariusz i Götze v. Berlichingen i t. d. Lubiała najbardziej historyczne przedmioty, jeszcze przy mnie robiła szkice z romansu Walter-Skota. Ryszard Lwie serce leży chory w namiocie. Ryszardem byłem ja, doktora araba przedstawiał doktor Snellius a angielskiego rycerza przedstawiał Artur: niezmiernie to była piękna, wyniosła i gibka postać.

Dla czego na niego wysilił się cały talent Wandy? Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Artur jest już porucznikiem, został odkomenderowany do szkoły wojskowej w stolicy. Nie raz odwiedzał jeszcze dyrektora, ale nie wiedziałem żeby go Wanda coraz miliej przyjmowała. Nie wiem jednak dla czego od niejakiemu czasowi stronił odemnie, choć byłem zawsze dla niego niezmiernie wyrozumiałym. Zapewne nie z powodu pieniędzy, bom mu wyraźnie powiedział, że może mi je wtedy dopiero oddać, kiedy ich będzie miał za dużo w kieszeni. Czyżby się domyślał we mnie rywala? Mój Boże? czyż mógł się mnie obawiać? Czy można bać się skazanego na siedm lat więzienia? Czy go to gniewało, że Wanda była dla mnie ciągle dobrą i życzliwą? Czyliż nie zasłużyłem na to wypelnianiem jej woli i najmniejszych zachceń?

Nie nie wiem! jak równie i o tem, dla czego po odjeździe Artura do Berlina, Wanda ani się dotknęła zaczętego obrazu? To dla czego ciągle mi stało na myśli. Kiedy raz odważył się zapytać Wandę o to odpowiedziała mi, po niejakiem wahaniu, że jej się obraz ten już naprzykrzył. Naprzykrzył? Otóż drugie dla czego, jeszcze gorsze jak pierwsze. Gdybym był mędrszy, byłbym nie poruszał tej drażliwej materji. Ale żem nie mądry a wybić sobie tego z głowy nie mogłem, postanowiłem tak okolicznościowo, jakby mi nie na tem nie zależało, wytoczyć tę kwestję przed łysinę doktora.

(d. c. n.)

Rozmowa przed zabawą.

— Co się to znaczy że moja kochana,
Dzisiaj tak smutna od samego rana?
Może zmartwienie wielkie z głębi duszy,
Wysłało ciemną chmurkę na twe czoło? —
Może kanarek zamilkł i nie głuszy
Cię swą piosenką, jak niegdyś wesoło?
Może się złamał goździk, lak różyczka,
Lub z rozmarynem stłukła się doniczka?
Co tak mój anioł tęskny — niechże powie.
Czy ukochany nie się dziś nie dowie?
— Jestem zmartwiona...

— Czem... podziel się ze mną.

Troska się zmniejszy, gdy będzie wzajemną,
Zresztą i rada przydać się tu może.
— Jak tu powiedzieć... ach Boże, mój Boże,
Okropnie, takie mieć jak ja kłopoty:
W wieczór zabawa, będą na niej znawcy,
A nie mam nową sukni... O, ci krawcy,
To są bez serca. Albo i ten złoty
Łańcuszek, zerwał się w mazurze,
Kiedy tańczyłam z panem. Już odmienię
Tancerza. Czy to nie małe zmartwienie...
Więc cóż dziwnego że się zrana chmurzę?
Jak tu bez nową sukni iść do ludzi.
To tylko uśmiech i litość obudzi.
Straszny wypadek!... prawda?...
— Bagatela!

Mam dobrą radę. Jeśli ma szczenioka
Zechce posłuchać wysnuje jak z motka
Najlepszy sposób. Miłość mnie ośmiela,
Więc powiem. Prawda, ubiór to nie żarty,
Rzecz arcyważna... Czekam na rozkazy,
Czy mówić dalej?

— Mów pan, ile razy

Tylko zapragniesz, słuch mój masz otwarty.
— Jeśli tak, dobrze. Kiedy z krawca winy
Nie mamy nową sukni, nie nie szkodzi.
Nieszczęście hojnie nam się wynagrodzi
I na złość losom, w takie się wawrzyny
Moja pieszczotka na wieczór ubierze,
Że z zachwycenia damy i rycerze
Pokłon jęj złożą.

— Wiesz pan, żem ciekawa.

— Zaraz opowiem. Jak najprostsza sprawa:
Pieniądze za tę suknię dać kobiecie
Tę, co tam z dziećmi drży w zimnej izdebce.
Mąż jęj umiera, a synek w kolebce
Płacze zgłodniały. Widziałas ich przecie,
Rozpaczny obraz — prawda? Złote brosze,
Perły, łańcuszki, zamienić na grosze
I dać biedakom, na chleb i na wodę.
Jesteś prześlizczona! lecz tem swą urodę
Podniesiesz wyżej. W bieluchnej sukience,
W tęg batystowej, niby z gwiazdek śniegu,
Gdy się okażesz w tańczących szeregu,
I gdy zabłyśniesz na mojej dziewięćce
Czarowny uśmiech miłosierdzia czynu,
Na piersiach aster, we włosach różyczka,
Gdy lilijowe zapłoną ci liczka,
Niby od słońca dwa pączki jaśminu,
Gdy czar skromności siądzie nad twą głową,
O! wtedy będziesz tak cudownie piękną,
Że wszyscy — wszyscy przed tobą ułęknią,
Jak przed prawdziwą zabawą królową!
Cóż, taki ubiór czy cię nie nie nęci?...
— Owszem, przystaje.

— Lecz czy z własnej chęci?

— Z własnej, choć palma panu się należy.
— Dzięki! A tańczyć nie będziemy razem?
— Co do tancerza — niech mi pan nie wierzy.
Tańczymy z sobą dziś

— Jesteś aniołem!

Franciszek Gumowski.

WYJĄTKI

Z DZIENNIKA PODRÓŻY

PO AMERYCE PÓŁNOCNEJ.

(Dalszy ciąg).

Kapitolium jest miejscem posiedzeń kongresu. Senat, to zgromadzenie poważne, spokojne, nie bardzo liczne, rzadko wpadające w ton oratorski, które przy codziennych dyskusjach trzymać się woli wygodnej formy zwykłej rozmowy. Żadnej tam wystawy, żadnej pretensji nie widać; prezydent zasiada w szaraczkowym ubraniu a tuzin dzieci pełni obowiązki woźnych. Co się tyczy Izby reprezentantów, to nie mamy wyobrażenia nawet o podobnym zgromadzeniu. Jest to zgromadzenie prawdziwie demokratyczne, mało troszczące się o ceremoniał, gardzące etykietą. Bez krawatów, bez kamizelek, fizjonomie pospolite, grube, krzyki gwałtowne, giesta nieumiarowane: można by powiedzieć że to raczej następcy klubistów rewolucyjnych aniżeli potomkowie tych poważnych mężów, których portrety zdobią kapitolium. Jednakże pośród tego zgiełku głos przewodniczącego rozlega się donośnie; sprawy publiczne rozbiegają się, notują, i izba ta miała nawet cierpliwość słuchać niektórych zawziętych stronników partii południowej, którzy wśród krzyków i złorzeczzeń demagogicznych wystawiali niewolę czarnej ludności i rozdzielenie Unji. U nas nieznana jest taka tolerancja ze strony większości zgromadzenia, która potrzebuje tylko chcieć, aby narzucić milczenie mniejszości. Tu izba pozwala gwałtownym członkom opozycji deklamować do woli, a kiedy wyczerpawszy swe siły i wszystkie zapasy wymowy powracają na swe miejsca, nikt nie powstaje dla dania im odpowiedzi, a izba z obojętności, wraca do przerwanego dyskusji, dając im tem samem wzgardliwym milczeniem najwymowniejszą odpowiedź. Kiedy jest mowa o kapitolium i kongresie, nie od rzeczy będzie poświęcić kilka słów wspomnienia znakomitego mężowi, nieżyjącemu już Prezydentowi Stanów Zjednoczonych Abrahamowi Linkoln do którego w czasie mej bytności w Ameryce, miałem sposobność zbliżyć się raz kilka. Człowiek który z chaty osadnika w głębi lasów Indiany, potrafił wznieść się o własnych siłach do godności Prezydenta, nie mógł być pospolitym człowiekiem. Musiał posiadać coś więcej nad rozum, dar nie tak rzadki jakby sądzić można i który bez mocy charakteru nie wielki przynosi pożytek; musiał on posiadać w wysokim stopniu ową potęgę moralną, wytrwałość i siłę woli, przymioty stanowiące najgłówniejszą z cnót amerykańskich. Historia jego jest nauczającą, szczególnie dla nas, wypieszczonych mandarynów inteligencji, utrzymujących że rozum jest monopolem ludzi naukowych, delikatnym kwiatem wychodowanym starannie w sztucznym i dusznym powietrzu cieplarni. Sześć miesięcy nauki elementarnej w skromnej szkółce wiejskiej, oto cała instrukcja, jaką odebrał ten który miał stanąć na równi z najpierwszymi potentatami świata. Będąc kolejną wyrobnikiem żyjącym z pracy rąk swoich, przy roli i w lesie, następnie cieślą, przewoźnikiem na Missisipi, młynarzem, żołnierzem, kupcem. Wybrany został do izby prawodawczej Stanu Illinois jako delegowany z miasta New-Salem, gdzie zjednał był sobie ogólną życzliwość i szacunek. Umysł jego rozwinięty pracą samotną i tem praktycznym wykształceniem, jakiego nabywa każdy obywatel przy samorządzie amerykańskim, pozyskał ów silny hart, tę wzniosłość prostą i naiwną, ową cechę oryginalności, jakie zaraz z początku odznaczyły go wśród tłumu pospolitych mówców politycznych. Wtenczas to oddał się nauce prawa i poświęcił zawodowi obrońcy. Wkrótce został jednym z najczynniejszych członków stronnictwa wigów w Illinois. Następnie powołany w r 1848 do zasiadania w kongresie jako członek izby reprezentantów i kandydat do Senatu, wybrany został na koniec prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Pierwszy raz widziałem tego męża stanu w jego gabinecie, w czasie przeznaczonym na przyjęcie po-

dań i zażaleń od osób zgłaszających się. Rezydencja prezydenta, tak zwany Dom-Biały, obudziła pewien rodzaj uszanowania w każdym cudzoziemcu, do którego względność nakazana naszymi obyczajami wzbraiała mi wstąpić bez stosownego przedstawienia, a nawet zezwolenia dostojnej osoby w nim zamieszkałej, — dla całego ludu amerykańskiego jest zupełnie przystępny i równie jak kościół otwarty dla każdego. O każdej godzinie dnia widzieć można ciekawych i przechadzających się w wielkiej sali, w której prezydent daje zwykle swe popularne audjencje. Powiadają, że są tacy, zapewne z prowincji przybyli którzy na pamiątkę obcinają kawałki firanek jedwabnych. Mniemac by więc należało, że w tych miejscach postawiono urzędnika policyjnego albo straż wojskową, — nie wcale. Miejsce straży zastępuje napis wzywający odwiedzających, aby szanowali ruchomość jako własność państwa. I to dosyć, nikt się ich nie dotknie a tymbardziej nie uszkodzi. Wszedłszy na schody, zaraz po otworzeniu drzwi ujrzeliśmy prezydenta. W głębi sali, tyłem zwrócony do okna przy biurku wielkich rozmiarów zarzuconym papierami, siedział na niskim krześle, jak go nazywano *Ojciec Abraham* i pisał na kolanach. Przed nim jakaś interesantka wystrojona stała z uszanowaniem i pochylona szeptała na ucho coś takiego, co on notował w swą książkę. Naprzemian familijna i pokorna nie szczędziła słodkich uśmiechów i spojrzeń wymownych, lecz dygnitarz poważny i zajęty, naglił ją o pospiech w objaśnieniach, badał zwięźle i obejściem swoim dawał jęj poznać, że napróżno czas traciła i że on nie jest tak dobrodusny aby miał zważać na jęj zaloty. Dalej pięć czy sześć osób, żołnierzy i kobiet z ludu, siedziało w milczeniu przy ścianie oczekując na swoją kolej. Suknia aksamitna wkrótce załatwiona została i prezydent podniósł się na nasze przyjęcie; wówczas okazała się w zupełności jęgo ogromna postać. Podniosłem głowę i ujrzałem twarz kościstą, włosy obfite w nieładzie, nos spłaszczony, usta szerokie, zacisnięte, rysy poprane zmarszczkami, spojrzenie niezwykle, przenikliwe, lecz czoło smutne, zamysłone, jakby ulegające pod ciężarem wielkiej troski. Ruchy jęgo były niezręczne, jakby nie mógł sobie dać rady z swym wielkim wzrostem. Po zwykłym podaniu ręki i przedstawieniu mnie przez towarzyszącą mi osobę, prezydent odpowiedział na moje powitanie i dał do zrozumienia, jakoby nazwisko moje nie było mu obce. Głos jęgo nie był dźwięczny, mowa nie kwiecista; miał pewien rodzaj wysłowienia się człowieka z ludu i to prowincji zachodnich, zdawało się co chwila, że zaledwie zdoła uniknąć grubego narzeczka ludowego. Zrobił kilka uwag o polityce dziennych wyrażonych prozaicznie ale dobrze obmyślanych, i wkrótce po nowym uściśnieniu ręki pożegnaliśmy go. Po tęg krótkiej audjencji, powziąłem o nim wyobrażenie jako o człowieku nie bardzo świetnych przymiotów, ułożenia nie bardzo arystokratycznego, ale zacnym, uczciwym zdolnym i pracowitym. Sądzę, że ci z Europejczyków, którzy o nim pisali, z góry postanowili sobie przedstawić w rażącym świetle jęgo drobne smieszności, lub też wchodząc do Białego-Domu mniemali spotkać tam postać wyniosłą, dekorowaną w białym krawacie, z ułożeniem dworskim i zarazem wyższem. Był to wielki i śmieszny błąd, wymagać od Abrahama Linkolna, dawnego przewoźnika na Missisipi książęcego obejścia.

Lunym razem miałem sposobność być na publicznej audjencji a raczej urzędowej procesji w Białym domu. Aby tam wejść nie trzeba było starać się ani o urzędowe zaproszenie, ani o kostium dworski. Wielu nie zdejmowało nawet swych zaśniewionych paletotów. Każdy człowiek porządny, to jest mniej więcej przyzwoicie ubrany, był wpuszczony bez wszelkich trudności. Nie wiem nawet czy służba znajdująca się w przedpokoju, miała prawo zatrzymać z powodu ubrania lub butów obywatela patriotę, któryby chciał zobaczyć swego Prezydenta. Odwiedzający postępowali jeden za drugim. Niedaleko drzwi, pomiędzy dwoma adjutantami w mundurze, stał prezydent zarazem dowódcą siły zbrojnej Stanów Zjednoczonych w czarnym surducie zapiętym po szyję i bez ustanku podawał rękę w około, ruchem sztywnym i regularnym jak w zegarze. Opodal, nieco w tyłu, pani Linkoln pośrodku dwóch poważnych osób w czarnych frakach, witata uprzejmie przeciagających przed nią szereg odwiedzających osób. Cała ta ceremonia odbywała się wśród dźwięków muzyki wojskowej, zagłuszonej hałaśliwym biciem w bębny. Takie przyjęcie jest tylko zwyczajne, odbywające się każde-

go miesiąca. Lecz w dniach wielkiej audjencji u prezydenta, cały lud z miasta zalega przedpokojem: koleje żelazne zwożą tłumy z prowincji. Zapał jest taki, że po upływie kilku godzin, kiedy już ciało dyplomatyczne w wielkich mundurach, członkowie kongresu z rodzinami i cały świat elegancki odbędzie się z przedstawieniem, otwierają podwoje na rozcież, małżonka prezydenta usuwa się, damy uciekają i nieszczęsny wybraniec narodu pozostaje sam dla wytrzymania ataku tłumy. W takich razach, dobrze z tem było Abramowi Linkolnowi, że poprzednio był cieślą; — jego silne ręce nie lękały się tej straszliwej roboty.

W Nowym Yorku komitet znakomitszych obywateli wydał uroczyste przyjęcie dla generała Granta (teraźniejszego Prezydenta) na którym przedstawioną mu była miejscowa ludność. Wyjmuję tu z gazety New-York Times opis następującej sceny, która daje dobre wyobrażenie o polityce demokratycznej i jej urzędowych uroczystościach.

Przed koszem kwiatów mówią sprawozdawca stał generał Grant, a koło niego członkowie komitetu jak pszczoły około kawałka cukru; z boku po prawej stronie pani Grant i inne damy...: naprzeciwko ciżba krzycząca, rzucająca się, tłocząca, znudzona, upadająca ze znużenia i gorąca, tłum szturchany i popychany w prawo i lewo przez nieszczęsnych członków komitetu. Każdą parę występującą z kolei, jakiś niski jegomość zapytywał o nazwisko; prawie zawsze niedosłyszał i powtarzał generałowi nazwiska dziwne, równie śmieszne dla prezentowanych jak niezrozumiałe dla generała. Wszyscy bez wyjątku mężczyźni i kobiety pragnęli koniecznie uścisnąć rękę generała, co tak serdecznie i szczerze zostało dopełnione, że ręka ta po skończeniu ceremonii była zupełnie nabrzmiała. Ludzie pobożni i przejęci uszanowaniem, przechodząc odmawiali krótką za niego modlitwę, inni uważali za właściwe odezwać się do niego z małą oracyjką np. Jakżem szczęśliwy Jenerale że cię widzę, niech Cię Bóg błogosławi i zachowa nam na długie lata! Jenerale! to mój starszy syn Wiljam Mason, — Wiljamku, powiedz generałowi tę krótką modlitewkę, którą co wieczór za niego odmawiasz. (Wiljamek chce wykonać rozkaz rodzica, lecz członkowie komitetu co prędzej usuwają go.) Wiedziałem dobrze, generale, że będziesz zwycięzcą... czy mogę Cię ucałować? (Jenerał wymawia się.) Czy przypominasz sobie generale, roku zeszłego w West-Point! Liczne zgromadzenie, wszak prawda generale? lecz to słusznie bardzo słusznie. Dzień dobry, mój dawny towarzysz, pomówmy cokolwiek o... Podobne przemowy i nieskończoną liczbę innych musiał wysłuchać Jenerał, dozwoiliwszy z powagą i cierpliwie pompować swą ręką z góry na dół, (wyrażenie Timesa) oddawszy ją na wolę nielitościwemu tłumowi zebranego ludu.

Jutro wielka uroczystość, dzień Nowego Roku.

Jutro wszystkie kobiety pozostają w domu ubrane w najpiękniejsze swe stroje, a mężczyźni biegają jak konie dorożkarskie roznosząc stosownie do stopnia swęj zażyłości cukierki, bukiety, klejnoty lub same tylko uświęcone zwyczajem życzenie. A happy new year! Wszędzie przyrządzone śniadania oczekują odwiedzających, którzy od dziesiątej rano do siódmej wieczorem nie mogą użyć spoczynku, póki nie złożą przynajmniej dwustu powinszowań nowego roku. Kobiety zasiadają jakby na tronie, okryte wszystkimi swymi klejnotami; nikt nie jest wolny od złożenia im hołdu, nawet słabowity dziadunio każe się prowadzić do swęj wnuczki; każdy ojciec rodziny, spieszy wypić nieskończoną liczbę toastów noworocznych, gdy tymczasem mnóstwo gości zasiada koleją u jego domowego ogniska. W życiu amerykańskim dzień nowego roku, nie jest świętem rodzinnym jak u nas na przykład święto Bożego Narodzenia. — jest to raczej dzień, w którym wysadzają się na wszelkie grzeczności, na jakie w ciągu całego roku nie mają ani czasu ani cierpliwości. Wyrachowanie prawdziwie amerykańskie; — poświęcając jeden dzień na wymagania światowe, formy te przyjmują za obowiązek ścisły i konieczny, aby przez resztę czasu mogli oddawać się swobodnie swym zajęciom i zabawom.

Co do mnie, jako niedawno przybyły, sądzę że załatwię się dwudziestu kilku wizytami i tyleż kieliskami wina *scherry*, od których, rozumie się, będę się starał zrećnie wywinąć. Ci co utrzymują że Amerykanie są wstrzemięźliwi w użyciu napojów mocnych, znają ich tylko powierzchownie. Jeżeli piją

tak wiele wody mrożonej na kolejach, to albo dlatego że nie mają co innego, albo też że na skutek użycia trunków jak *whiskey*, *bitter*, *punchs* i innych różnego rodzaju mają nieustające pragnienie. Wielcy i mali ludzie Ameryki czują konieczną potrzebę spirytualiów dla podniecenia w sobie siły życia. Jenerał Grant, zanim dobił się swego świetnego stanowiska, znany był w Illinois jako mąż dzielny do kieliszka. Jenerał Douglas również używał sławy pod tym względem, p. Webster miał dwie epoki w swoim życiu, w jednej pijał wino w drugiej wódkę, dlatego używają nawet wyrażenia mówiąc o nim: p. Webster kiedy jeszcze pijał wino... jak gdyby Rafael zanim poznał Fornarinę. Mianowicie mieszkańcy zachodnich stanów dosięgli takiej wytrwałości że trunki nie szkodzą im wcale jak Mitridatesowi trucizna, i że umysł ich z pierwiastków alkoholicznych nabiera tylko podwyższonej energii, nie słabnąc wcale i nie zaciemniając się.

Powiadają także, lecz to już nie ja mówię, że niektóre kobiety mają stanowczy pociąg do wody życia, i że na boku, nad wszelkie wina francuskie i hiszpańskie przekładają sławny Burbon-wiskey, o kilka butelek którego jakiś dobroduszny lankce upraszał pewnego księcia francuskiego, mniemając że Burbon są rodziną z bogactwem na fabrykacji tego trunku. Ja sam widziałem pewnego razu na pierwszorzędną koleją jak jakiś *gentleman* irlandzki wydobyl z kieszeni flaszkę wódki i poczęstował nią swą sąsiadkę, która uraczyła się kilku potężnymi haustami; poczem oboje zabrali się po przyjacielsku do żucia prymki. Na szczęście nie są to obyczaje dobrego towarzystwa.

Na zakończenie jeszcze słówko o wychowaniu, tej podwalinie społecznego szczęścia.

U nas wykształcenie umysłu poprzedza wychowanie moralne, tutaj zaś przeciwnie. W dwunastym roku życia wychowanie moralne młodych dziewcząt amerykańskich uważa się za ukończone. Wychodzą z domu i powracają swobodnie, często same, ich wyobrażenia o świecie zdaje się, są zupełnie wyrobione, zwyczaj chce nawet, aby były już wtajemniczone we wszystkie realności życia. Nie prowadzą ich za rękę z zaleceniem spuszczenia oczu, aby potem nagle ujrzały cały widnokrąg życia, nie ukrywają przed nimi nic, o czym muszą się dowiedzieć, a to na tej zasadzie, że same rozporządzać mają swoją przyszłością. Dlatego też biorą postanowienie w tym względzie bez złudzeń i namiętności i gdy nadejdą godziny niesmaków i prób, znoszą je bez szemrania, ponieważ nie mogą oskarżać nikogo o przyczynę swych błędów i zawodów.

Co do mężczyzn, ta surowa szkoła doświadczenia i swobody, niemniej jest zbawienną. Jak tylko zaczynają myśleć, rzucają się zaraz w zapasy z realnymi wymaganiami życia. Interesa, sprawy różnego rodzaju, pilna praca w zawodzie który sobie obrali, zajmują ich wyłącznie, kształci, i choć tym sposobem nadaje im cechę jakiegoś prostactwa, lecz chroni od wstrząśnień chorobliwych umysłów niezajętych, które osłabiają charakter i przytępiają działalność umysłową. Mając zaledwie lat dwadzieścia, w tym wieku kiedy u nas młodzi ludzie szukają dróg dopiero, męczą nieposłusznego pegaza lub pływają w marzeniach filozofii epokaliptycznej, oni myślą o swoim postanowieniu, o ożenieniu się, o założeniu na swój rachunek domu handlowego, zakładu przemysłowego, lub czegoś podobnego, to jest o opuszczeniu tymczasowego pobytu w domu rodzicielskim.

Lecz cóż się dzieje ze związkami rodzinnymi? Utrzymują się one dopóki rodzina mieści się pod jednym dachem, zwalniają skoro się rozproszy, nie ma tu bowiem łączącego ją węzła dziedziczności i wspólnych interesów. Wiadomo że w Ameryce wolność rozporządzenia swem majątkiem przez testamenta jest nieograniczoną: jedyne zastrzeżenie jakie prawo czyni, jest na korzyść żony. Ojciec może zrobić z majątku swego taki użytek, jaki mu się podoba, może wydziedziczyć dzieci, a one takiego rozporządzenia zaskarżyć nie mają prawa, często nawet pozostawia im mniejszą część tylko dziedzictwa po sobie. Częściej jeszcze obdarza jednego z uszczerbkiem innych, wydziela naprzykład najgłówniejszą część swego majątku najstarszemu synowi lub innemu z kolei. W Massachusetts, jak wiadomo własność ziemską, nigdy prawie nie dzieli się, syn najstarszy bierze całość a młodszy szuka losu w handlu lub przemysłu albo udają się do Zachodnich Stanów dla robienia tam majątku. Ojciec

familji może także ustanowić pewien rodzaj majoratu na rzecz najstarszego członka rodziny, ale moc takiego rozporządzenia rozciąga się tylko najdalej do drugiego pokolenia i nieobowiązuje prawnie jak tylko bezpośredniego sukcesora spadkodawcy. Z tego widać że prawa amerykańskie są wprost przeciwne francuskim, nieograniczona wolność rozporządzeń testamentowych, możność nierównego rozdziału majątku między dzieci, nawet pewien rodzaj majoratów czyli substytucji wszystko to co prawa francuskie potępiają jako nienawistne ślady ucisku feodalnego, demokracja amerykańska pozwala u siebie, a nawet zalicza do swobód swoich. U nas we Francji przyjąwszy zasadę równego podziału majątkowego, mniemali usunąć na zawsze ducha arystokracji dawnych czasów, gdy tymczasem w rzeczywistości spopularyzowali go tylko i zaszczerpili że tak powiem w masę narodu. Jakż to główną wadę zarzucamy naprzykład arystokracji angielskiej? oto to, że tworzy wybrańców losu, którzy mogą nie liczyć nic na swoją pracę, a przez to utrzymuje w nich ducha próżnowania, dumę i samolubstwo. Lecz powiedzmy prawdę czyż nasi synowie rodzin obywatelskich, dziedzice trzech tysięcy rocznego dochodu, nie są na małą skalę chybionymi arystokratami? Czyż próżnowanie naszych obywateli prowincjonalnych, plesniejących po małych miasteczkach, którzy nie mają innego zajęcia nad ściąganie czynszów od swych kolonistów, nie jest wadą arystokratyczną? A ci młodzi ludzie wysyłani do miast na nauki uniwersyteckie, którzy nie pracując na swoje utrzymanie, mniemają się być w prawie strwonienia naprzód schedy rodzicielskiej, czyż nie przybierają tonu swego rodzaju arystokratów i markizów?

Może kto powiedzieć że związek pomiędzy ojcem i synem staje się silniejszym, kiedy ustawy państwa wkładają na nich wzajemne prawa i obowiązki. Lecz to jest jeszcze rzecz wątpliwa. Co do mnie, widzę ich jak postępują połączeni w obliczu prawa i nierozdzielni, lecz jak dwaj więźniowie przykuci do jednego łańcucha, a nie jako przyjaciele podający sobie rękę. A przypuściwszy nawet że w gruncie rzeczy interes jest prawdziwą pobudką skłonności ludzkich, czyż można utrzymywać, że syn bardziej będzie szanował ojca swego, jeżeli będzie w nim widział swego dłużnika, zobowiązanego przez prawo, aniżeli wtenczas, gdy nie z prawa nie będzie mógł wymagać od niego i wolno mu będzie tylko spodziewać się że otrzyma z przywiązania to, co mu prawo nie zapewnia? W rodzinie francuskiej bardzo często ojciec w oczach syna, jest tylko pełnomocnikiem zarządzającym czasowo jego majątkiem, z którego wkrótce będzie musiał zdać rachunki. Wolę rodzinę amerykańską, w której syn od ojca niczego nie oczekuje, jeżeli sam na szczodroblliwość jego nie zasłuży.

W Ameryce przynajmniej ludzie dobijają się stanowiska w społeczeństwie o własnych siłach, szczerzą się tem i tylko pod tym warunkiem wzajemnie szanują. Bez pomocy, bez żadnych przywilejów, bez nadziei na sukcesje i gotowy majątek, nauczyli się zapatrywać na walkę życia bez bojaźni. Szanują pracę, tak jak my szanujemy próżnowanie. Młodzieńcy nawet najbogatsi zniewoleni są obrać sobie zawód, oddają się handlowi, przemysłowi, prawnictwu nie z potrzeby, nie z powołania, jedynie tylko aby uczynić zadosyć opinii publicznej, każdy amerykański obywatel szczerzy się tem, że umie zapracować na swoje utrzymanie i swęj rodziny. Ublżyłbyś mu gdybyś o tem chciał powątpiewać. Będąc koleją adwokatem lub cieślą, dziennikarzem lub kupcem, nauczycielem lub ministrem, krawcem lub prezydentem Stanów Zjednoczonych, będzie wszędzie na swoim miejscu i nigdy nie będzie się użalał na swoje stanowisko w społeczeństwie.

PRZEGLĄD

LITERACKI, ARTYSTYCZNY, TEATRALNY I RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Akademja medyczno - chirurgiczna w Petersburgu, według doniesienia Gazety *Niedela*, zaprojektowała osobny wydział dla kształcenia kobiet. Z programu wyłączone będą niektóre mniej potrzebne przedmioty kursu akademickiego, a kurs skrócony będzie o rok jeden jaki zwykle uczniów obowiąz-

je, to jest że trwać będzie nie lat pięć ale cztery. Mimo tego nauka i prawa ztąd nabyte mało się będą różnić od lekarskich, a uczenice po otrzymaniu dyplomu dostaną tytuł uczonych lekarek. Dla wejścia do wydziału wymagany będzie tylko patent z gimnazjum żeńskiego, opłata za słuchanie lekcji wynosi 50 rubli, ale prócz tego na pokrycie wydatków ministerstwo wojny dopłacać będzie corocznie dwanaście tysięcy rubli. Prelekcje będą miały miejsce w gmachu akademii, w godzinach wolnych od zatrudnień uczniów. Projekt ten, jak chodzą pogłoski, jest już stanowczo wyrobiony i wkrótce ma być podany do rozpatrzenia w drodze prawodawczej.

Podając tak pożądaną wiadomość dla ogólnej oświaty, donosimy zarazem, że pani Marja Zakrzewska w Bostonie w Ameryce północnej założyła już od lat kilku szpital dla kobiet, w którym lekarzami są same kobiety. Rozwój zakładu tego coraz jest pomyślniejszym, a w roku zeszłym przeszło trzy tysiące pacjentek znalazło w nim pomieszczenie.

Zbierając tak skwapliwie wiadomości dotyczące pracy kobiecej, chętni jej rozwijaniu się jak najobszerniejszemu, umiemy jednak oceniać wzniosłe powołanie kobiety jako żony, matki i gospodyni domu. Przy układzie przecie społecznym w Europie tak ważnym jak jest obecny, nie wszystkim kobietom dozwala Opatrzność spełnić te obowiązki do jakich zostały przeznaczone. Klasa średniej zamożności w której głowa naczelną rodzinę pracuje na jej utrzymanie, zawsze i wszędzie jest liczniejszą od klasy bogatszej. W zamożnych rodzinach, mienie rodzicielskie ułatwiając dzieciom związki małżeńskie, broni panienki od smutnych następstw osamotnienia i niedostatku. W uboższych utrzymywanych tylko pracą ojca, ze śmiercią jego kończy się wszystko, słusznym więc jest i koniecznym rozszerzonym, aby póki żyje starał się tak wykształcić swoje córki, aby te we własnej pracy mogły w przyszłości znaleźć dostateczne utrzymanie.

Jedynie dotąd nauczycielstwo i igła, nie odpowiadają już dziś temu celowi, zresztą nie każda posiada do tego odpowiednie uzdolnienie. Przymus tu nie nie robi, siła woli choć wszechwładna, nie stworzy talentu w kierunku narzuconym jeżeli go nie ma, bez zdolności zaś odpowiednich nawet szwaczka dobrać być nie można. Zakres więc pracy kobiety musi być koniecznie rozszerzony, aby w niej jak mężczyźni mogła tę podjąć, jaka najwięcej odpowiada jej usposobieniu. Wyłączenia nie może być żadnego, i wszystko wolnemu wyborowi powinno być zostawione.

Wierzmy że praca uszlachetnia, że nauka podnosi i uzacnia, dla czegoż w imię obowiązków kobiety, lękamy się obarczyć rąk jej pracą, a umysł ubogacać wiedzą? Czyż sama uszlachetniewszy się i uczniwszy, nie przeleje tych przymiotów na kółko rodzinne, jeżeli jej Opatrzność być żoną i matką, przeznaczyła? Czas już wielki za prawdę wyjść z zastygnięcia średniowiecznego i otrząsnąć z umysłu pleśń przesądów, co nas przynęca i gnuśni z ujmą godności człowieczeństwa. Niech się kobiety uczą o ile mogą najwięcej, niech biorą się do każdej pracy dobrowolnie przez nie obranej, a nowi ci współzawodnicy najsilniejszym staną się bodźcem do rozwoju pomyślności ogólnej, która jedynie wysiłkiem sił wszystkich może się coraz świetniej rozwijać.

Zakłady Froebla coraz więcej upowszechniające się za granicą doczekały się wreszcie i u nas praktycznego zastosowania. Według wiadomości już publikowanych od połowy maja r. b. ma być utworzony przy ulicy Królewskiej w domu dawniej Łubieńskich a dziś Dubarlego. *Zakład gimnastyki, zabaw i rzemiosł dla dzieci i młodzieży* pod głównym zwierzchnictwem pań: Teresy Mleczko i Wandy Skłodowskiej. Bliższy nadzór lekarski przyjął D. Przystański, który z czasem zamierza urządzić przy Zakładzie kąpiele piaskowe dla dzieci tak potrzebne i pożyteczne.

Przegląd Tygodniowy w ostatnim numerze przedmiotowi temu obszerny poświęcił artykuł, z którego jako w kwestji niezmiernie ważnej następujące wyjmujemy wiadomości. Do Zakładu przyjmowane będą dzieci od czwartego roku życia i przebywać będą na świeżem powietrzu w dnie pogodne od 10 rano do 1 i od 3 do 7 wieczorem, albo cały ten czas albo kilka godzin tylko stosownie do woli rodziców. Młodsze dzieci zajmowane będą zabawami kształcącymi zmysły, jako to: grą siedzącą, wielką różnokolorową piłką, rozbieraniem papierków na kolory, układaniem

według kształtów liści i gałązek, mierzeniem i oznaczaniem wielkości różnych przedmiotów, rozróżnianiem dźwięków i. t. d. Po zabawie siedzącej, dzieci udają się na łączkę gdzie chłopcy grać będą w różne gry piłkowe, a dziewczynki w wolant, koła i. t. d. Dla innych urządzonych zostaną wyścigi, gra w cztery kąty, dziecięca lub kulawego lisa. Jednocześnie dzieci 7 — 8 letnie zajmować się będą pracą ogrodniczą na grządkach, z których każda posiadać będzie kilku właścicieli z obowiązkiem pilnego czuwania aby była obsiana, wypielona, podlana i utrzymana starannie. Później dzieci udawać się będą na łączkę dla zajęcia się grą ruchomą, jazdą na welocepedach zapasami i. t. p. Dzieci utrudzone udają się do altan i tam na stołach z sześciątów, cegiełek, trójkątów układają będą różne przedmioty, dające pole do nauczającej rozmowy lub tkąć wyklówać figury, wykrawać kształty geometryczne lub ozdobne, malować nieszkodliwymi farbami rysować na tabliczkach łupkowych, wyszywać, haftować, robić kwiaty sztuczne, modelować z gliny i. t. p. Po odpoczynku, dzieci, znów udają się do ogrodu, gdzie urządzone przyrządy gimnastyczne dadzą możność wszelkich ćwiczeń pod nadzorem p. Olszewskiego, znanego ze swej specjalności nauczyciela. W dalszem rozwinięciu zamierzone jest uorganizowanie pod okiem odpowiedzialnych przewodników lekcje tańca, fechtunku, wyższej gimnastyki, pływania, konnej jazdy i na łyżwach: z rzemiosł drobne stolarstwo, tokarstwo i kontrolatorstwo, robota kwiatów, modelarstwo z gliny, szycie trzewików damskich i. t. p. zajęcia. Czasami uorganizowane będą w Zakładzie zabawy towarzyskie dla dzieci.

Za uczęszczanie do zakładu pobierana będzie opłata r. s. 1 kop. 50 miesięcznie, za wejście jednorazowe kop. 10. Tym sposobem dzieci bez znużenia przepędzą swój czas w Zakładzie, kształcąc zmysły, rozwijając umysł, uwagę, pamięć, twórczość, smak estetyczny, siłę fizyczną, zręczność i muskularność. Nad użytecznością podobnego zakładu nie będziemy się rozwodzić, zbyt ona jest widoczną aby potrzebowała obszerniejszego omawiania. Jest to nowy zupełnie sposób przysposabiania dzieci do systematycznej w szkołach nauki, za granicą coraz się więcej upowszechnia jest więc nadzieja, że przy gorliwej nadzorze i u nas wejdzie w tryb wychowania i cieszyć się będzie powodzeniem, na jakie pod każdym względem zasługuje.

O UBIORACH.

Korespondencja z Paryża.

Sprawozdanie dzisiejsze poświęcimy sukniom wiosennym. Widzieliśmy bardzo ładne modele zakupione do magazynu pańien Kuhne, odznaczały się wszystkie prawdziwie dobrym gustem i nowością w pomysłach.

Powiedzmy naprzód w ogólności o sukniach. Kostiumy przyjęte powszechnie na ulicę i na wizyty, długość ich powinna być do ziemi, inaczej niezgrabnie wyglądają przy rozniesistej turniurze. Garniunek stanowią najczęściej falbany zaprasowane, niekiedy jeden wolant szeroki przeszyty w górze plisami. Rękawy najmodniejsze, znacznie rozszerzone u ręki, spadające, lub też wąskie od góry do łokcia, poniżej zaś zakończone jednym lub dwoma wolantami, które tworzą jakby szeroki rękaw. Plecy u stanika składają się z pięciu części, oddalonych od siebie wypustką jedwabną lub aksamitką. Do strojnych sukien przyjęte bawety, jeden z przodu, drugi dłuższy w tyle. Wiele sukien i kostiumów, garniurów frendzlą lub aksamitką.

Po tych ogólnych uwagach, przystąpmy teraz do opisanja sukien, zaczawszy od strojnniejszych.

Suknia fioletowa poult de soie, przeznaczona zarazem na kostium wizytowy i do większego ubrania. U dołu trzy falbanki do cienia, nad falbankami odwrócone w górę trzy główki także do cienia. Odcień jasny łączy się w środku; falbanki od główek prze-gradza plisa atlasowa w tymże samym kolorze jasnym. Stanik do tego z baskiną przedłużoną z tyłu w kształcie fraczka. Z przodu odwinęte klapki. Falbanki

z gęstej gazy *Donna Marja*, układane w jedną stronę i zaprasowane. Rękawy rozszerzone u ręki przybrane falbankami. Do tego dodany *traine* nie zbyt długi, który można przypinać osobno, z bokami odwinietymi, przytwierdzony kokardami do spódnicy. Drugi stanik wycięty z bawetem tak z przodu jak i w tyle. Berta złożona z falbanek *Donna Marja*, tworzy ząb w kształcie chusteczki. W tyle z pod bawetu spada suty karoczek.

Kostium fularowy w kolorze niewarowym. Spódnica gładka, nad obrębem naszyta czarna aksamitką. Do tego tunika w zupełnie nowym rodzaju, z przodu tworzy okrągły fartuszek. Po bokach spada prosto, w tyle zaś podniesiona znacznie w górę. W koło tuniki idzie aksamitka, brzegiem zaś frendzla jedwabna koloru sukni. Paletocik w tyle rozcięty, przody nieznacznie przedłużone, w kształcie wielkich liści. Rękawy zwyczajne do łokcia. Ztąd do ręki spada szeroka falbana, paletocik i rękawy przybrane odpowiednio aksamitką i frendzlą.

Kostium koloru piaskowego Suez, z tkaniny wełnianej pomieszaną z jedwabiem. Spódnica do ziemi, u dołu trzy lekko przymarszczone falbany. Na wierzchu tunika długa z przodu, podcięta okrągło po bokach, z tyłu zupełnie otwarta. W koło tuniki idzie wolant bardzo sztucznie ułożony. Do tego paletocik do figury, z wyciętymi w koło kłapkami, klapki te od dołu zakończone frendzlą. Rękawy przybrane odpowiednio. Od szyi na plecy i na piersi spadają także klapki, w sposób bardzo ładny i oryginalny.

Kostium popielaty, z lekkiej tkaniny wełnianej. Spódnica z trzema zaprasowanymi falbankami. Tunika rozparta w tyle, ogarniowana falbanką. Kaftanik do figury mocno rozchodzący się z przodu, dosyć długi zakończony w wielkie zęby w formie liścia. Pod paletocik idzie koszulka pasowa z lekkiego kaszmiru, nakształt kamizelki z długimi czworograniastymi przedramiami i kieszonkami. W tyle przez rozcięty paletot widać też pasową kamizelkę.

Kostium czarny kaszmirowy. U dołu spódnicy zaprasowana falbana, zakończona w górze płaską ruszą ułożoną w kontrafaldy. Na wierzchu idzie tunika przedłużona w tyle, podcięta okrągło po bokach z przodu tworząca dwa długie końce — szerokie na pół łokcia, w koło tuniki falbana i plisy jedwabne. Paletocik wolny, w szczególnym rodzaju, przystrojony tak z przodu jak po bokach odwinietymi jedwabnymi kłapkami, u dołu zakończony falbaną. Rękawy ubrane odpowiednio. Kostium ten bardzo oryginalny a przytem poważny może służyć i dla starszych osób.

Kostium czarny jedwabny. Spódnica z szerokim zaprasowanym wolantem. Paletocik z przodu wpada do figury, z tyłu ma wpuszczony fałdowany karoczek, wkoło ogarniowany pasmanterją i koronką. Rękawy bardzo szerokie ubrane odpowiednio.

Uważaliśmy także nowe krynoliny w szczególnym rodzaju. U dołu idzie szeroka falbana, przypięta w koło na guziki. Z tyłu i po bokach krynolina naszyta stalkami. Panny Kuhne mają znaczny dobór krynolin, na różne ceny, zaczawszy od sześciu rubli.

O innych sukniach równie jak o kołnierzykach powiemy w następującem sprawozdaniu.

S. z Ż. D.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego.

N. 19. Kostium „Montespan“.

Przód (Patrz opis N. 10).

N. 20. Paletot wycinany w zęby.

Krój na dodatku N. X Fig. 39 — 40.

Paletocik ten, czarny jedwabny, koronkami przybrany pokrywa do połowy tunikę powłóczęstą sukni w pasy, frendzlą w okolo naszytą. Brzeg paletota lamowany ukosem szerokim, zakończa koronkowe naszycie. Forma podaje tylko obie główne części tylnego paletota, kropkowaną linią odznaczone.

N. 21 i 24. Płaszcz od deszczu z chustkową peleryną.

Krój na dodatku N. VIII Fig. 32 — 34.

Oryginalność płaszczyka leży w niezwykle przy-

rzędzonej pelerynie. Płaszczek paletotową formą daje się jak na modelu bez rękawów, lub ze znanymi ściągaczami na gumę przy ręce. Przykrojony podług Fig. 32 i 33 w naznaczonej długości zeszywa się podług wskazówek i ozdabia dwoma na Fig. 32 podaniem kieszonek. Obie połowy peleryny podług Fig. 34 przykrojone, ubierają się pliską materiału przystębnowaną wzdłuż przodów i tyłu na samym brzegu, a u dołu w 3 cent. dużym odstępnie po nad obrębem. Następnie obie połowy przyfastrygiwać trzeba do wykroju szyi od E do F i ułożyć (obejmując wszystko 2 cent. szerokim prostym paseczkiem) podług wymagań kroju w trzy poprzeczne fałdy; kokardy łączą obie połowy przez długość pleców. Z tyłu i na obydwóch szwach boków, płaszczyk ten zapinany na guziki, otrzymuje również po 3 guziki i pętelki do podpinania.

N. 22. Kostium „Milly.”

Krój na dodatku N. IX. Fig. 35—38.

Kaftanik powyższy rozcinany na wszystkich szwach z popielatego moheru może być także podług gładkiej linii na Fig. 35 kwadratowo wycięty na przódzie; rękaw jest paletotowy zwyczajny Fig. 5. Kaftanik na haftki pod szyję zapięty, otrzymuje w koło garnirunek z czarnej aksamitki z białymi brzeżkami, dany także na spodnicy. Brzegi kaftanika podszywają się w koło ukośną listewką.

N. 23 i 50. Luźny kaftanik dla dziewczynek od 3—5 lat.

Kaftaniczek z jasno-popielatego materiału, w rodzaju „velours” naszyty jest atlasową popielatą pliską z wypustkami bez sznurka. Nad tem idzie jeszcze garnirunek przedstawiony pod ryc. 50 składa go 2 cen. duży popielaty atlasowy żabek, mający po bokach pukielki z atlasowej pliski i takiz guzik we środku.

N. 25 i 42. Płaszczek kapturkowy dla małych dziewczynek.

Deseń do wyszycia narożnika na dodatku Fig. 29.

Praktyczne to okrycie używane w Anglii pod nazwą „Baby-Shawl” przyrządzić można z najrozmaitszego materiału z odpowiednim naszyciem. Model z białej flaneli kraje się na 66 cent. w kwadrat i wyszywa w bukiety narożne, obdziergane w koło, jak to rycina 42 podaje. Taz sama rycina przedstawia łatwe urządzenie płaszczyka; narożnik przeznaczony na kapturek, podszywa się po zaokrągleniu, jedwabną wstążeczką w kolorze wyszycia i ściągą.

N. 26 i 29. Weinany paletot z podniesioną tuniką.

Krój obacz ryc. 29.

Paletot z ciężkiego czarnego rypsu bez podszewki, którego tył ryc. 26 przedstawia, ma po nad szeroką koronkową falbaną naszyte tkane w rodzaju perelek 4 i pół cent. wynoszące. Falbana 12 cent: u dołu szeroka, nadmarszczona do przodu, przy szyi i przy wyłożeniu rękawów 6 cent. zaledwie dochodzi; z pod perłowej czarnej taśmy wystaje czarna atlasowa wypustka bez sznurka, przytwierdzająca koronkę. Oryginalny wykład rękawów układa się z dwóch trójkątnych żebów, z odpowiednim garnirunkiem.

N. 27 i 47. Kaftanik dla małych dziewczynek.

Krój na dodatku ze zmniejszonym formatem od 6 — 12 lat. N. VI. Fig. 18—21.

Kaftanik ten z jasno-popielatego „plaidu” ubrany jest w koło pliskami i atlasową brązową wypustką bez sznurka.

N. 28 i 38—39. Kaftanik dla młodych panienek.

Krój na dodatku N. V Fig. 15—17.

Kaftanik ten z czarnego korciku ma na przodach wyszycie jak N. 38 i 39 przedstawia.

N. 29 i 36—37. Kostium „Altesse.”

Krój paletota na dodatku N. I Fig. 1—5.

Rycina 29 przedstawia bogato gipiurą i pasmanterją

przybrany aksamitny czarny paletot z fioletową jedwabną podszewką, na spodnicy stopy sięgającej, z czarnego ciężkiego rypsu, którą ozdabiają u dołu rypsowe i aksamitne pliski. Plecy i boki paletota od A—B zeszyte, zczepiają się z baskiną podług wskazówek w fałdy ułożonej, uważając aby C na C a D na D przypadło. W całości podług Fig. I przykrajane przody, mają dwie fałdy przy bocznych brzegach, które wypadają tuż przy stosownie oznaczonych fałdach tylnej baskiny. Dół paletota naszyty 16 cent. szerokim garnirunkiem z gipiury i pasmanterji, ze spadającymi grełotkowymi i jedwabnymi kwaścikami.

Ryc. 36 podaje garnirunek ten o połowę zmniejszony. Rękawy przybrane 4 i 7 cent. szeroką gipiurą. Kokardy wymagają dwóch ukośnych rypsovych plisek 44 cent. długich, z jednego końca 12 cent. z drugiego 14 cent. szerokie, razem się podwójnie składają i podług ryc. 37, w trzy rzędy urządzone, przepasują fałdowanym węzłem. Koronkę między niemi wszywaną, trochę się przymarszcza. Pasek rypsovowy 3 cent. szeroki zakończy kilka pukielków.

N. 30. Paletot dla chłopczyka od 4—7 lat.

Krój na dodatku N. XIII Fig. 48—51.

Model z szafirowego korciku, z szeroko zakładającymi się i na guziki zapinanymi przodami, w koło obrębiony, wyszyty jest w maszynie szaurkowym ścięciem. Przody podszywają się listewką na ukrycie dziurek i guzików. Kieszonki oznacza gładka linijka na Fig. 48, rozcięcie podszywa się, u dołu zaokrąglonemi kawałkami materiału 14 cent: długimi a 11 szerokimi przystębnowanymi także mocno z boków i przszytymi do górnego brzegu rozcięcia. Podobny kawałek 7 i pół cent. długi stanowi kieszeniową klapkę, złączoną z dolnym brzegiem rozcięcia; potem 2 cent. po nad szwem zalamuje się ją, wykłada na prawą stronę i przyczepia na bokach na długość 1 cent. kilkoma ścięgami.

N. 31—32. Kostium „Turquoise.”

Krój na dodatku N. IV. Fig. 11—14.

Rycina 32 przedstawia dokładnie kostium ten z jednolitej welnianej tkaniny, plisowanemi falbankami i aksamitką przybrany. Ryc. 31 podaje przód kostiumu popielatego obłożony w czarne i białe kratki z wykładanym kołnierzem, z kłapkami i szerokim rękawem. Spodnica do niego naszyta jest tylko pliskami. Plisowana falbana spodnicy do kostiumu N. 32 liczy 28 cent. szerokości, przy kaftaniku i karoczu 4 i pół cent. a w koło kołnierza i kłapek zwęża się aż do 3 cent. Szeroka aksamitka trzyma 2 i pół cent. wązka tylko 1 centym. Kaftanik przykrawa się podług form do ryc. 33; kołnierz z kłapkami i rękawy przyrządzają się podług Fig. 11—12, dając sztywną podszewkę pod wyłożenia. Fig. 11 podaje dla łatwiejszego pojęcia form, całość kaftanika z kołnierzem i rękawami. Co do tuniki Fig. 13—14, dodajemy że po skrajaniu najpierw trzeba ją ułożyć w naznaczone fałdy, potem ubrać garnirunkiem, a nareszcie zszyć pojedynczo wykończone części, aby tył podpadał pod ugarbirowane przody. Szarfa dana z tyłu wymaga dwóch 19 cent. szerokich, a 34 cent. długich końcy i dwóch spadających pukli, do 4 cent. szerokiego paska przytwierdzonego. Przy kostiumie naszytym aksamitkami i falbankami, szarfa powinna mieć odpowiedni garnirunek; do kostiumu, ubranego w kraty, szarfa powinna być także kratasta z materiału na obłożenie użytego.

N. 33 i 45. Kostium „Suez.”

Krój kaftanika na dodatku N. II Fig. 6—8.

Na ładny ten kostium z „batiste de laine” w szarym kolorze, potrzeba dwóch cieni, jaśniejszy stanowi spodnicę i kaftanik, ciemniejszy, pliski i riusze. Ukośna 31 cent. szeroka falbana zdobi dół spodnicy i kończy się 1 cent. szeroką, ciemniejszą pliską na brzegu u dołu; garnirunek z riusz i plisek 8 cent. szeroki ubiera przód tego spodnicę w trzy rzędy. Powyższy garnirunek składa się z 2 i pół cent. szerokiej ciemnej, i 3 i pół cent. szerokiej jasnej pliski materiału sukni, ciemną 2 cent. szeroką riuszą zakończonych. Wszystkie pliski otaczają jasne wypustki bez sznurka, jak to wskazuje rycina 45 w naturalnej wielkości. Ten sam garnirunek, tylko 6 cent. szeroki, widzimy na kaftaniku podług Fig. 6—7 z kołnierzem marynarskim i wykładami przyrządzonym. Kołnierz Fig. 8 podszywa się sztywnym muslinem, jak również nieznacznie przszyte wykłady przodów, 3 cen. szeroką ciemną pliską naszyte; szerokość ich naznaczona jest na Fig. 6.

Rękawy podług Fig. 5 przykrojone, ubierają się ciemniejszą pliską i riuszą. Naszyte kieszonek, wynosi 15 cent. długości.

N. 34 i 43—44. Kaftanik z plecami w żab wyciętymi dla małej dziewczynki.

Krój ze zmniejszonym formatem od lat 6—12 na dodatku N. VI Fig. 18—21.

Krój podany pod Fig. 18—21, przy pomocy linii oznaczających zmniejszenie każdej pojedynczej formy, może się nadać na różne figury. Jako materiał użyto na ciemno-popielatego korciku i brązowego atlasu. Plecy u dołu w żab wcięte, ubiera w naturalnej wielkości pod N. 43 przedstawiony garnirunek, złożony z 2 i pół cent. szerokiej w żabki wycinanej falbanki kortowej i 1 1/2 cen. szerokiej odpowiednich plisek, z wypuszczoną u dołu dość szeroką atlasową brązową wypustką bez sznurka, przystębnowanymi czarnym jedwabiem. Prawy przód z dziurkami, podszyty 5 cent. szeroką pliską i stojący kołnierzyk, lamują się brązowym atlasem, bez przerywania. Ryc. 44 wskazuje w naturalnej wielkości, jedną z trzech kokard ozdabiających kaftanik. Każda z osobna wymaga u góry i u dołu w żęby wyciętego 8 cent. szerokiego a 6 i pół cent. długiego korcikowego paska, przez środek przełożonego i podług ryciny kokardką i węzłem z brązowej atlasowej 3/4 cent. szerokiej pliski przepiętego. Brązowe guziki i takiz atlasem lamowane dziurki zapinają przody.

N. 35 i 48. Kostium „Kamelja.”

Krój tuniki na dodatku N. III. Fig. 9—10.

Garnirunek kaftanika i baskiny do powyższego kostiumu z jednolitej tkaniny w niewarowym kolorze podaje ryc. 48 w naturalnej wielkości.

Sklada on się z 3 i pół szerokiej plisowanej falbanki jedwabiem przystębnowanej, którą przytwierdza 2 cent. szeroka pliska, przystębnowana jedwabiem w kratkę. Gładka kliniasta spodnica na 19 cent. od dołu, naszywa się 3 razy pliskami w kratkę od 2 do 3 i pół cent. szerokimi, w odstępach danymi. Z przodu na guziki zapinany kaftanik wymaga prostego, stojącego kołnierzyka. Baskina składa się z trzech pojedynczych, mniej więcej na 1 cent. zachodzących na siebie części, objętych w górze szerokim paskiem. Fig. 9 podaje wielkość wraz z garnirunkiem na obie gładkie przednie części, w pasek wszyte. Fig. 10 podaje wykładem ozdobioną, w tyle szwem złączoną trzecią część baskiny do tyłu, na której wykład naznaczony jest linijką. W odległości 12 i pół cent. od tej linii, górny brzeg trzeciej części baskiny marszczy się w tyle, zaczynając od środka żęby górny koniec wykładu, krzyżykiem oznaczony, na krzyżyk podany w środku baskiny, przypadając. Dla łatwiejszego zrozumienia formy baskiny podajemy pod F. 9a—10a formy pomniejszone. Stosownie do naznaczonych fałdek, opatrzona niemi baskina podcina się 21 cent. dużą kokardą, przyrządzoną z materiału sukni i obłożenia stembnowanego.

Korespondencja.

Pani Marji S. Wstążka ćwierć łokciowej szerokości kosztuje po kop. 90.

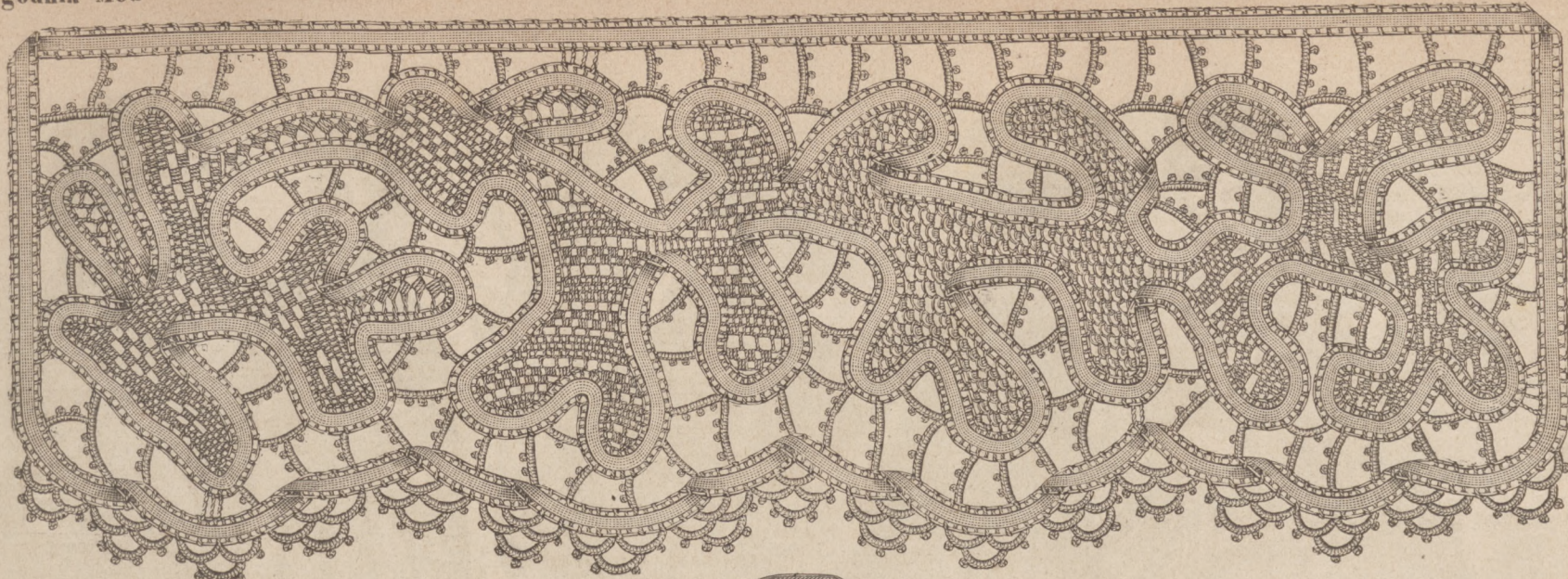
Podług przysłanej próbki nie można dobrać tego samego materiału.

Pani Michalinie Ber: Kapelusze o jaki się zapytywało z przesyłką pocztową kosztuje rs. 8 Rs 3 użyto na cel widomy.

Na bieżący tydzień przygotowano dokładną formę pelerynki cały stan pokrywającej z długimi końcami, w cenie kop 20 i bluzki za kop. 15.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Zabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek arkuszy z drzeworytami.



N. 1. Koronka Irlandzka (point

lace) falbana do rękawka.

N. 1—4. Marynarski kołnierz i mankiety.

Robota koronkowa.

Im więcej pojawia się przy damskiej toalecie powyższa koronka, tem więcej widzimy różnorodnych jej deseni i doskonalsze materiały na których jedynie piękność jej polega. Mamy już blisko 15 gatunków używanych do tej roboty lnianej plecionki, najrozmaitszej szerokości, grubości, z różnemi ozdobami pikotowemi, o podłużnych i okrągłych dziurkach w większych lub mniejszych odstępach, dotąd z Anglii jedynie sprowadzono wyborowe materiały do roboty tej koronki. Zwracamy uwagę osób, które by podjęły robotę powyższej koronki, żeby kupując plecionkę rozstrzępywały i watek i postaw dla przekonania się czy jest czysto lniany, bo inaczej koronka nietylko się wyda brzydka, ale będzie bardzo nietrwała. Piękny garnitur ułożony pod N. 4 na staniku naszytym pliskami, objaśnia lepiej w naturalnej wielkości podany N. 1 i 3. Pierwszy podaje cały deseni koronki do rękawa, drugi przedstawia ją przyszytą już do tiulowego podrękawka N. 3 daje trochę więcej nad połowę kołnierzyka, aby część pozostająca, łatwo było podług deseni uzupełnić. Na modelu użyto niezmiernie wazkiej delikatnej plecionki, która pięknie wy-daje koronkę.

N. 2. Rękawek koronką oszuty do N. 4.

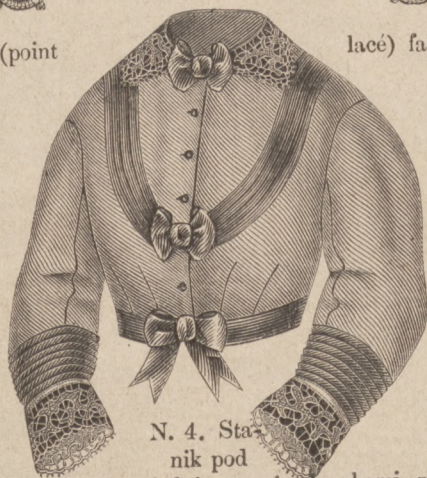
N. 5—7. Kołnierz z wyłożeniem i mankiety. Koronkowa robota.

Różnorodność plecionki pozwala ciągłych zmian deseni. Jeśli weźmiemy najcieńszą plecionkę i odpowiednie nici, otrzymamy delikatne przejrzyste tło koronkowe w robocie, grubsza plecionka mająca 2 do 4 nitki postawu z grubszyimi niemi na ścięgi, da nam zupełnie inny rodzaj koronki, podobnej do tak zwanych „dentelle torchon”.

N. 8. Kamelja. Opis i krój na dodatku N. XV Fig. 55—65.



N. 8. Kamelja z papieru. Krój i opis na dodatku N. XV Fig. 55 do 65.



N. 4. Stanik pod szyję z marynarskim kołnierzem i rękawkami z irlandzkiej koronki



N. 6. Wywinięty kołnierz koronką irlandzką.



N. 7. Rękawek do kołnierzyka N. 5.

Ubranie tego kostiumu z trykotowej tkaniny szamoa koloru, pięknie się wydaje, jeśli na użyte nan listewki i plisowanie dobierze się cień mocniejszy tego samego materiału. Z ostatniego robi się najwypierw plisowanie do spódnicy, 28 c. wysokie, w 4 cent. szerokie faldki układane i zakończone ząbkami u dołu. Po nad tem idą zamiast nagłówka dwie 3 i pół cent. szerokie plisowane falbany jasnego cieniu złączone z sobą ciemną 3 cent. szeroką, białą stembnowaną pliską; plisowane te falbany ubierają także zaokrąglone cokolwiek na przodzie tuniki. Ostatnia składa się w tyle z dwóch prostych brytów (po 67 cent.) łączących przez środek tyłu, z jednej strony 72 cent. długości i ukośnie u dołu do 47 cent. ściętych ku przodowi, żeby w tyle chustkową zachowały formę. W koło garnitunkiem naszyta, u góry układa się w faldy, żeby tylko obejmowała stanik do połowy. Przód tuniki, formuje bryt fartuszkowy gładki, zaokrąglony, 43 cent. długi przez środek przodu, a 31 tylko po bokach, który pod bocznym garnitunkiem spaja się z tyłem. Kaftanik otwierany na bokach podług Fig. 35—37 z kwadratowym wycięciem oznaczonym na Fi. 35 i szerokimi rękawami przykrawa się podług zewnętrznych linii Fig. 43, należącej do kostiumu rycina 17 i ubiera naszyciem o 1 cent. węższem w całości, które ryc. 40 podaje zmniejszone a ryc. 41 odmieniane cokolwiek przez dodanie cie mniejszej wypustki. Pasek podług gustu zakończy się kokardami lub szarfami, które powinny wystawać z pod rozwartego kaftanika.

N. 9 i 10. Kostium „Montespan”.

Krój kaftanika. Zobacz ryc. 22.

Czarny jedwabny kaftanik rozcinany u dołu, naszyty aksamitką i koronką, który się nosi na gładkim staniku kostiumu do wyjścia, ma tę samą formę co wyżej opisany „Izolda” i „Milly”, można go przykroić na

N. 3. Koronkowa robota do marynarskiego kołnierza. Rycina 4.

N. 6. Koronkowa robota do N. 5.



N. 9. Kostium „Izolda.“ — Obacz także ryc. 40—41.

N. 10. Kostium „Montespan.“ Plecy Krój kaftanika. Obacz ryc. 22. Przód. Obacz ryc. 19.

N. 11. Kostium „Walerja.“

N. 12. Ubranie małej dziewczynki.

N. 13—14. Kostium „Klara.“

N. 15. Płaszcz pelerynowy dla dziewczynki od 6 do 8 lat. Przód. Krój na dodatku N. VII Fig. 22—25.

N. 16. Paltot do figury z przypinaną baskiną. — Krój na dodatku N. XII. Fig. 44—47a.

N. 17. Kostium „Coza.“ Przód. Krój kaftana na dodatku N. XI F. 41—43a. Obacz ryc. 49.

N. 18. Ubranie chłopczyka.

N. 19. Kostium „Montespan.“ Przód. Krój kaftanika obacz ryc. 22. Tyl. Obacz ryc. 10

N. 20. Paltot w zab wycięty. Krój na dodatku N. X. Fig. 39—40.



N. 21. Płaszcz na deszcz z chustkową peleryną. Tyl. Krój na dodatku N. VIII Fig 32—34a. Przód. Obacz ryc. 24.

N. 22. Kostium „Milly.“ Krój kaftana na dodatku N. IX f. 35—38 g. o.

N. 23. Luźny kaftanik dla dziewczynki od 3—5 lat. Obacz także r. 50.

N. 24. Płaszcz na deszcz z chustkową peleryną. Przód. Krój na dodatku N. VIII Fig. 32—34. Tyl. Obacz ryc. 21.

N. 25. Kapturkowy płaszcz dla dziecka. Deseń narożnika na dodatku F. 29. Obacz także r. 42.

N. 26. Paltot do figury z podpinaną baskiną. Krój. Obacz ryc. 29.

N. 27. Kaftanik dla małej dziewczynki. Krój na dodatku N. VI Fig. 18—21. Obacz także ryc. 47.

N. 28. Kaftanik dla młodej panienki. Krój na dodatku N. V. Fig. 15—17. Obacz także ryc. 38—39.

N. 29. Kostium „Altesse“ Krój paltota na dodatku N. I. Fig. 1—5a. Obacz także ryc. 36—37.

N. 30. Paltocik dla chłopca od 4—7 lat. Krój na dodatku N. XIII Fig. 45—51a. Przód.

N. 31—32. Kostium „Turquoise.“ Krój na dodatku N. IV Fig. 11 do 14.

N. 33. Kostium „Suez.“ Krój kaftana na dodatku N. II. Fig. 6—8. Obacz także r. 45.

N. 34. Kaftanik w zab z tyłu wycięty, dla dziewczynki. Krój na dodatku N. VI. F. 18—21a. Obacz także ryc. 43—44.

N. 35. Kostium „Kare-lja.“ Krój baskiny na dodatku N. III. F. 9—10a. Obacz także ryc. 40.

więcej luźnej paletotowej formie ryc. 33. Garnirunek sukni składają grube kontrafaldy, zakończone nagłówkiem z podwójnej pliski i riaszy przepinane kokardkami. Dwie falbany odmienną szerokości, ubierają tylko tył spódnicy, dochodząc boków, gdzie się kończą rodzajem klapki z kontrafaldów i kokardek, danej przez długość spódnicy, sięgającej zaokrąglonej tuniki. Pukle lub szarfy spadają od paska.

N. 11. Kostium „Walerja.”

Kostium ten złożony ze spódnicy z tuniką i z przodu zaokrąglonego kaftanika, ma ten sam garnirunek z plisowanej falbany z ząbkami co kostium „Izolda,” z tą różnicą że nie dwie faldy jak u tamtego, ale jedna falda ząb w dole stanowi. Każda forma luźnego paletocika służyć może jako fason paskiem przepasanego kaftanika do powyższego kostiumu.



N. 38. Kwast do N. 28.

Kokardy lamują się szafirowym atlasem. Bluzka biała alpagowa.

N. 12. Ubranie małej dziewczynki.

Model z popielatej welnianej tkaniny, ma z przodu otwartą, z boków kokardami podpinaną tunikę; wąskie ukośne falbanki, przytwierdzone atlasowymi szafirowymi pliskami ubierają ją w w koło. Kokardy lamują się szafirowym atlasem. Bluzka biała alpagowa.

N. 13—14. Kostium „Klara.”

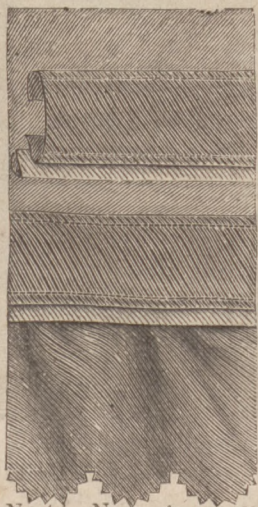
Kostium ten ma gładki stanik podług form Fig. 44 do 47a naszyty w rodzaju pelerynki. Na spódnicy widzimy dwa ostro ścięte zęby 75 cent. długie, 37 cent. w górze szerokie ku przodowi 9—10 cent. ukośno ścięte, które formują z przodu otwartą tunikę, schodzą się w tyle z sobą i kończą szarfą z puklami. Garnirunek składa się z marszczonych falbanek, bufek i kontrafaldowanych na główków z wierzchniego materiału. Lamowanie falbanek i przystębnowana listewka, powinny być z ciemniejszego materiału, albo też z atlasu czy materji w tym samym cieniu.

N. 15. Płaszcz dla małej dziewczynki od 6—8 lat.

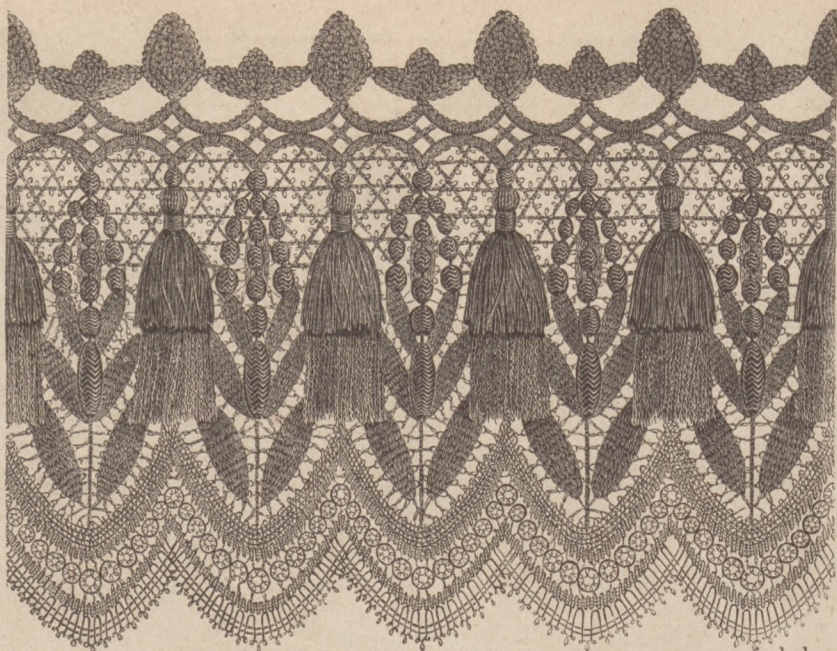
Krój na dodatku N. VII fig. 22—25.

Tak korek jak lekko podszyty kaszmir lub waterproof w szkockie kraty, zarówno dobrze nadają się na płaszczyk. Ponieważ forma podaje go bez rękawów, nadmieniamy że te ostatnie dać można zwyczajne paletotowe, albo szerokie, ściągnięte na gumę przy ręce. Podług linii

naznaczonej na Fig. 23 daje się falda założona o d krzyżyka do kropki, i po lewej stronie zafastrygowy w a, żeby na prawą stronę stanowiła rozszerzającą się kontrafaldę. Po lewej stronie tworzą się 9 cent. długie, do siebie schodzące się faldy nieznacznie złączone. Przed przyczępieniem do wykroju szyi podług odpowiadających liter, kołnierzyka lamowanego atlasem,



N. 44. Naszyte z pliszek do N. 34.



N. 36. Oszycie koronkowe z szydelkową pasmanterją do N. 29.



N. 37. Kokarda z materji do N. 29.

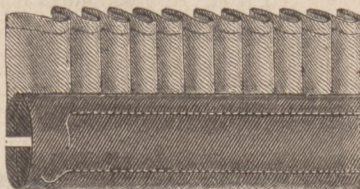


N. 42. turkowskie dla małych dziewczynek

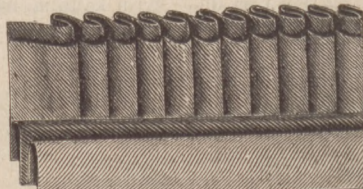
Kap plisowanych dziewczyn N. 25.



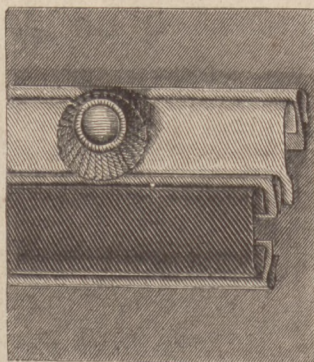
N. 43. Kokarda z materiału sukni i atlasowych plisek do N. 34.



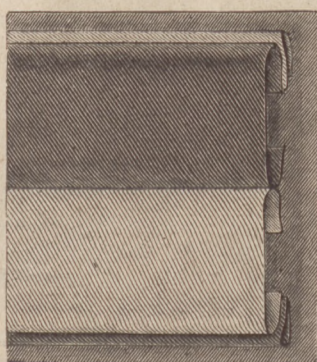
N. 40. Plisowane oszycie do N. 9 z przystębnowaną listewką.



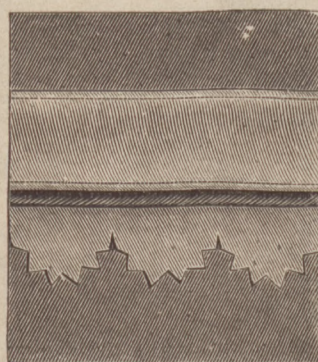
N. 41. Plisowane oszycie z wypustką do N. 9.



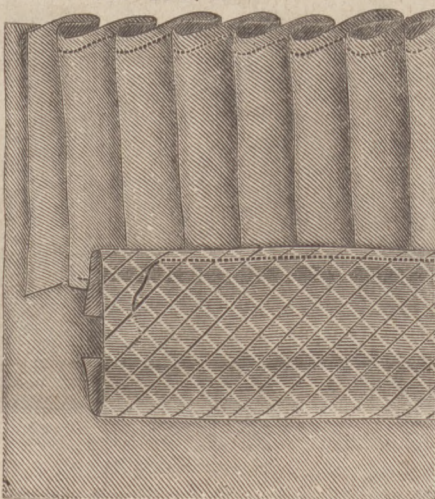
N. 45. Podwójne pliski z dwójakiego materiału. Do N. 33.



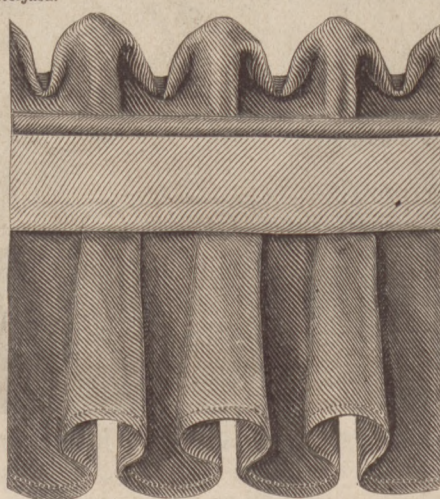
N. 46. Płaskie pliski z dwójakiego materiału.



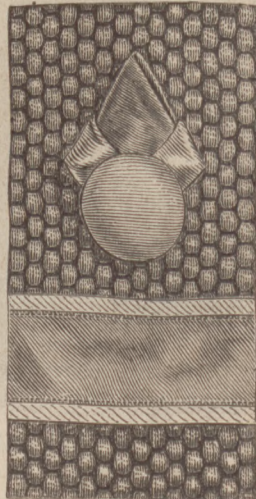
N. 47. Oszycie z ząbkami do N. 27



N. 48. Plisowane oszycie z przystębnowaną pliską do N. 35.



N. 49. Faldowany garnirunek do N. 17.



N. 50. Ubranie kaftanika N. 23.

przytwierdza się oszyta kontrafaldą z tyłu przedzielona peleryna, zszyta na ramionach zęby V na V przypadają; potem pelerynka ta przyczepia się do wykroju szyi od W do X a nareszcie od x do y wzdłuż faldy tyłu. Pachę opatruje się wypustką. Trzy kokardki stopniowane spajają z tyłu pelerynkę; ostatnia z dwoma po 13 cent. długimi końcami, powinna być 11 cent. duża; najpierwsza liczy tylko 7 cent. Pasek 3 cent. szeroki obejmuje płaszczyk w stanie lub podszyty pod tylne falde, przyciąga go do figury a przody spięte na guziki zupełnie luźno spadają.

N. 16. Stanik do figury z przyczepioną baskiną.

Krój na dodatku N. XII Fig. 44—47.

Model z czarnej materji ubrany koronkami, pliskami i kokardami, rypzowemi, może być także użyty jako dopełnienie kostiumu, z materiału sukni, przyczem otrzymuje odpowiedni do całości garnirunek. Na formie oznaczyliśmy linią ostatnią, pliskę ubierającą stanik „à l'antique”. Rycina przedstawia gładko leżący staniczek z kwadratowymi, spadającymi kłapkami baskiny, część bufująca się z tyłu z szeroką środkową faldą, robi się z osobnego kawała. Rękaw kraje się na paletotowej formie, do połowy tylko, druga, stanowi kontrafaldowana falbana, raz tak szeroka jak rękaw, w środku 15 cent. trzymająca, przy szwie do 12 cent. ścięta.



N. 39. Kwast do N. 28.

N. 17. Kostium „Cora.”

Krój kaftanika na dodatku N. XI fig. 41—43.

Zgrabny ten kaftanik z czarnej materji da się przyrządzić z każdego materiału z najrozmaitszym garnirunkiem jako dopełnienie kostiumu. Ciemna falbana u samego dołu spódnicy, daje się z 12 1/2 cent. szerokiego ukośu, wąsko obstebnowanego, i układa w odstępach 2 1/2 cent., w 2 cent. szerokie kontrafaldy (150—180 cent. materiału na 100 cent. szeroki garnirunek). Każda z jasnych plisek, ma 2 cent. szerokości i ciemną wypustkę u góry. Ryc. 49 wskazuje górny garnirunek spódnicy i oszycie kaftanika. Jest to ciemny kontrafaldowany ukoś, jaśniejszą przyciśniętą pliską z wypustką; nagłówek niezwyklej wymaga podwójnie złożonego ukośu, którego każda kontrafalda w środku samym się odwraca i zaszywa, formując przez to rodzaj małych ząbków. Falbana dolna z plisami u dołu spódnicy zajmuje w całości 25 cent. dwie inne nad nią, stopniowo są węższe.

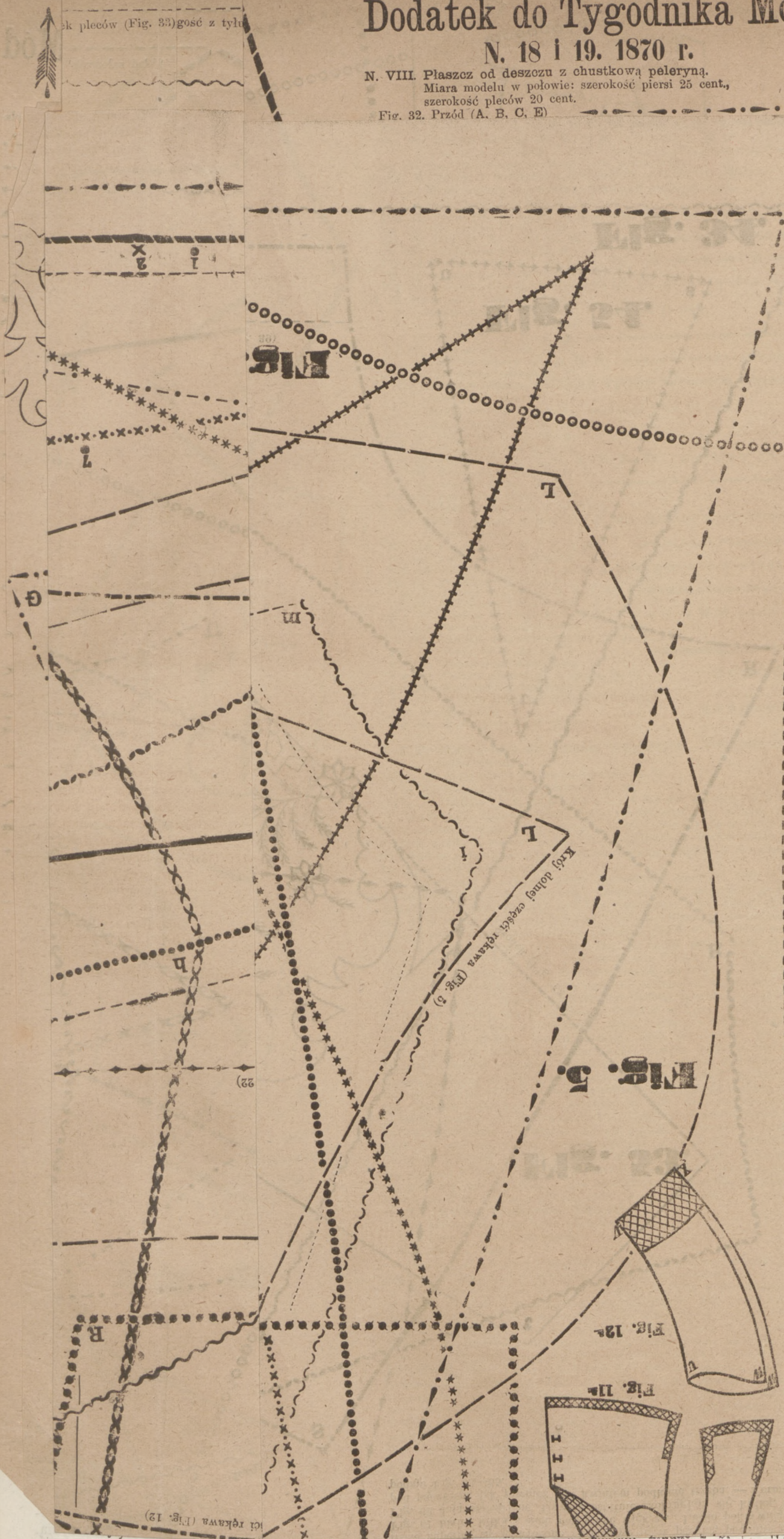
N. 18. Ubranie chłopczyka.

Paletocik, luźny i majtki do kolan z czarnego w białe pasy (dreliszku, czarną taśmą lamowaną. Pończochy długie pązowe, skórzane buciki i słomiany kapeluszek z czarną wstążką dopełniają tego letniego ubrania.

Dodatek do Tygodnika Mód

N. 18 i 19. 1870 r.

N. VIII. Płaszcz od deszczu z chustkową peleryną.
Miara modelu w połowie: szerokość piersi 25 cent.,
szerokość pleców 20 cent.
Fig. 32. Przód (A. B. C. E)



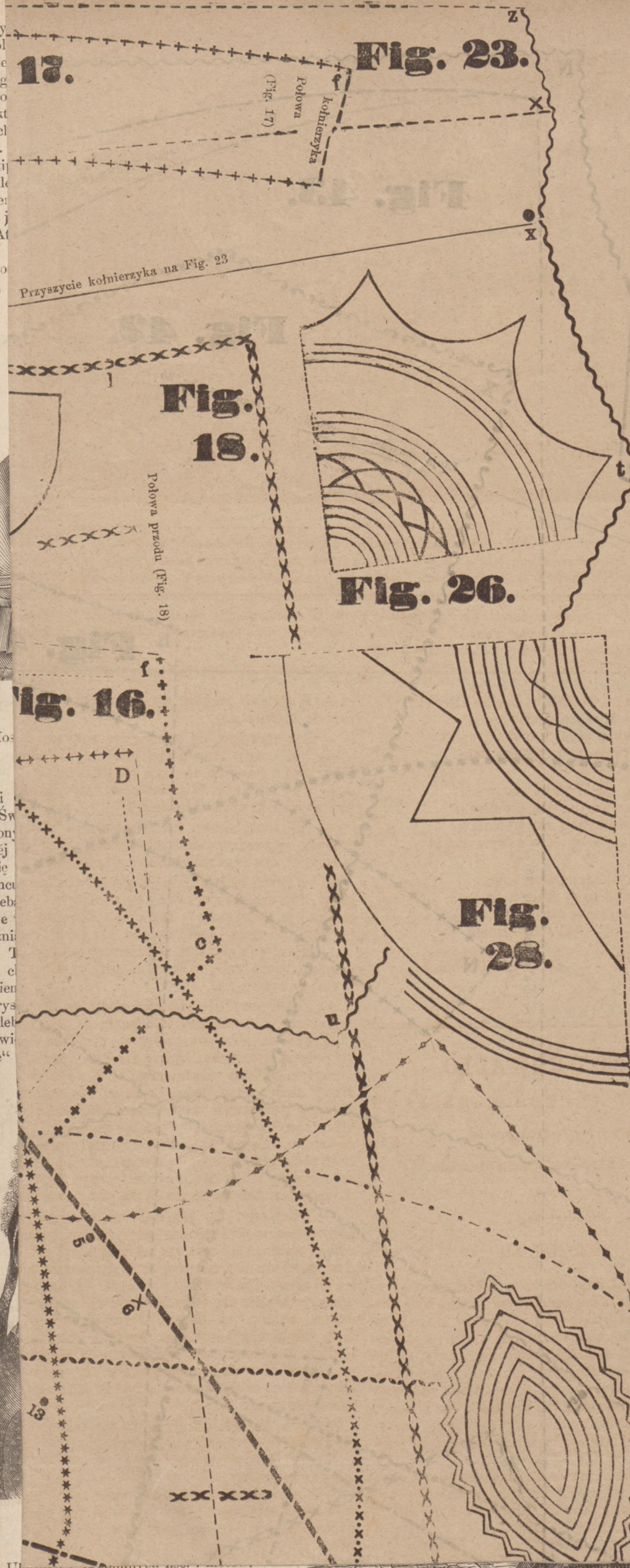
ciem serca pióro na stole.

wyrazem szaleńca, coraz bardziej się czerwienily,

pieprzem i cy
mówią współ
Zawód pie
ton w Dialog
słynniejszego
Ateńskich, kt
wiele nowych
ków chleba.
nikarz Anti
mówi, iż skł
był miejsce
brania na j
mitszych A
ków.

Dziś z po
wszystkich,

wiedeński
slawę. Św
przysądzo
narodowej
że dali się
dzie Franc
wają chleb
Jak we
glicy różni
swoich. T
pokarm, c
nie ubogien
lach arys
kładą chle
„Człowie
bem żyje“



Dodatek do Tygodnika Mód

N. 18 i 19. 1870 r.

- N. I. Paletot z podpinaną baskiną do kostiumu „Altesse“.**
Miara modelu w połowie: szerokość w piersiach 20 cent. szer. pleców 18 cent.
- Fig. 1. Przód (E, F, G, H, I, X 1 do 1 do X 2 i 2)
 - Fig. 1a. Zmniejszony format, fig. 1.
 - Fig. 2. Bok (A, B, C, E)
 - Fig. 2a. Zmniejszony format, fig. 2.
 - Fig. 3. Połowa pleców (A, B, D, G, H)
 - Fig. 3a. Zmniejszony format, fig. 3.
 - Fig. 4. Baskina (C, D, F, X 1 i 1 do X 6 i 6) 1 założenie
 - Fig. 4a. Zmniejszony format, fig. 4.
 - Fig. 5. Rękaw (I, K, L, M)
 - Fig. 5a. Zmniejszony format, fig. 5.
- N. II. Wcinany paletot do kostiumu „Suez“.**
Miara modelu w połowie: Szerokość piersi 21 cent., szerokość pleców 17 cent.
- Fig. 6. Przód (N, O, P, Q, R, S)
 - Fig. 6a. Zmniejszony format, fig. 6, z kołnierzem marynarskim, fig. 8
 - Fig. 7. Połowa pleców (N, O, P, Q, S, T)
 - Fig. 7a. Zmniejszony format, fig. 7
 - Fig. 8. Połowa marynarskiego kołnierzyka (R, S)
- N. III. Tunika z ranwersem do kostiumu „Kamelja“.**
- Fig. 9. Przód tuniki
 - Fig. 9a. Zmniejszony format fig. 9
 - Fig. 10. Połowa tuniki w tyle (*, X 7 i 7)
 - Fig. 10a. Zmniejszony format, fig. 10
- N. IV. Wykład, rękaw i tunika do kostiumu „Turquise“.**
- Fig. 11. Połowa wyłożonego kołnierzyka
 - Fig. 11a. Zmniejszony format kaftanika z kołnierzykiem, fig. 11
 - Fig. 12. Rękaw (U, V, W, X)
 - Fig. 12a. Zmniejszony format rękawa, fig. 12
 - Fig. 13. Połowa tuniki z przodu (Y, Z)
 - Fig. 13a. Zmniejszony format, fig. 13
 - Fig. 14. Połowa tuniki z tyłu (Y, Z, X 8 i 8 do X 13 i 13) 1 założenie
 - Fig. 14a. Zmniejszony format, fig. 14
- N. V. Kaftanik dla młodych panienek.**
(Z dodaniem mniejszych form).
Miara modelu w połowie: szer. piersi 20 cent., szer. pleców 18 cent.
- Fig. 15. Przód (a, b, c, d, e, f)
 - Fig. 15a. Zmniejszony format, fig. 15
 - Fig. 16. Połowa pleców (a, b, c, d, f)
 - Fig. 16a. Zmniejszony format, fig. 16
 - Fig. 17. Połowa stojącego kołnierzyka (e, f)
- N. VI. Kaftanik dla dziewczynek od 6—12 lat.**
(Z dodatkami mniejszego jeszcze fasonu)
- Fig. 18. Przód (g, h, i, k, l, n)
 - Fig. 18a. Zmniejszony format, fig. 18
 - Fig. 19. Połowa pleców (g, h, i, k, m)
 - Fig. 19a. Zmniejszony format, fig. 19
 - Fig. 20. Połowa stojącego kołnierzyka (l, m)
 - Fig. 21. Rękaw (n, o, p, q)
 - Fig. 21a. Zmniejszony format rękawa, fig. 21
- N. VII. Płaszcz pelerynowy dla dziewczynki od 6—8 lat.**
- Fig. 22. Przód (r, s, t, u, w)
 - Fig. 22a. Zmniejszony format, fig. 22
 - Fig. 23. Połowa pleców (r, s, t, u, x, y, z, X 14 i 14 do X 15 i 15)
 - Fig. 23a. Zmniejszony format, fig. 23
 - Fig. 24. Połowa peleryny (v, w, x, y)
 - Fig. 24a. Zmniejszony format peleryny
 - Fig. 25. Połowa stojącego kołnierzyka (w, z)
- Rozmaite desenie na wyszycie ubrań dziecięcych.**
- Fig. 26. Czwarta część deseni na denko do kapelusza dla dziewczynki
 - Fig. 27. Medaljon na kapelusz
 - Fig. 28. Czwarta część deseni na denko do kapelusza dla chłopczyka
 - Fig. 29. Narożnik (wyszycie płaskim ścięciem na okrycie kapturkowe dla małych dzieci)
 - Fig. 30. Wyszycie na epolet w tamborku, na bluzkowe fartuszki
 - Fig. 31. Szlak w tamborku wyszywany na bluzkowy fartuszek

N. 33. Ubranie z...
Zobacz rycinę 2 w Ty. Mód N. 15.

przynależ: że chleb ważne zajmuje miejsce w życiu człowieka. Jest to główna podstawa jego fizycznej budowy.

N. 32. Kostium dla panienek.

KORRESPONDENCJA.

Pani Łucji Fra. Za przesyłkę pism należy się Redakcji kop. 33.

